M P

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 33 (1393) | DNIA 25 KWIETNIA 1938 ROKU | ROK XVIII

Niemcy -- Portugalia 1:1, Czechosłowacja -- Bułgaria 6:0

Ruch i Pogoń na czele

Wielkie porażki dotychczasowych liderów tabeli ligowej

Polska bije w tenisie Niemcy 6:1

Mistrzostwa Polski potwierdzają prymat Warszawy w boksie

Mistrzowie bokserscy Polski

Musza	— Jasiński	Śląsk
Kogucia	— Koziołek	Poz.
Piórkowa	— Czortek	War.
Lekka	— Kowalski	War.
Półśrednia	— Jańczak	War.
średnia	— Pisarski	Łódź
Półciężka	— Karolak	Pom.
Ciężka	— Piłat	Śląsk

Telefonem od specjalnego wysłannika

ŁÓDŹ, 24.4. — Tel. wł. — 15 mistrzostwa bokserskie Polski nie odbyły się bez burzy. Na innym miejscu opisujemy szczegółowo przebieg i powody niesłychanej awantury, która zakłóciła pierwszy dzień zawodów i doprowadziła do jedynego w swoim rodzaju strajku okupacyjnego publiczności w hali bokserskiej.

Wiele prawdy możnaby powiedzieć o nadwrażliwości publiczności łódzkiej i o niewłaściwej reakcji na błędy sędziowskie, jednak pióro zatrzymuje się przed wydaniem zdecydowanego potępiającego wyroku, ponieważ motywy tych wystąpień były uczciwe i z ludzkiego stanowiska zrozumiałe. Gardującym bez przerwy tłumacii powodowało oburzenie. Widownia ujmowała się za pokrzywdzonymi. Czyż nawet odcinając się od tych odruchów można z czystym sumieniem rzucić kamieniem w winowajców?

Zawiedli przede wszystkiem sędziowie — dopiero później zawiodła publiczność. Wydział spraw sędziowskich PZB wyznaczył na mistrzostwa łódzkie 9-ciu arbitrów, z których większość jest mało znanych, a kilku znanych dobrze — ale ze złej strony. W rezultacie tylko dwu sędziów (p. Grabowski z Torunia i p. Wójcik ze Lwowa) pełniło poprawnie swoje funkcje. Reszta arbitrów ringowych wprowadzała chaos i zamęt wśród zawodników, dezorientowała innych pięściarzy wyprowadzała z równowagi publiczność. Doszło do tego, że władze PZB postanowiły odsunąć od pełnienia obowiązków sędziowskich podczas mistrzostw pp. Mariana Słabickiego i Jana Zorzyckiego z Warszawy. Decyzja ta nabiera posmaku specjalnej pikanterii jeśli przypomnimy, że przed 2 miesiącami PZB skreślił na wniosek tych samych właśnie panów 8-miu znanych arbitrów warszawskich za rzekomą nieudolność!

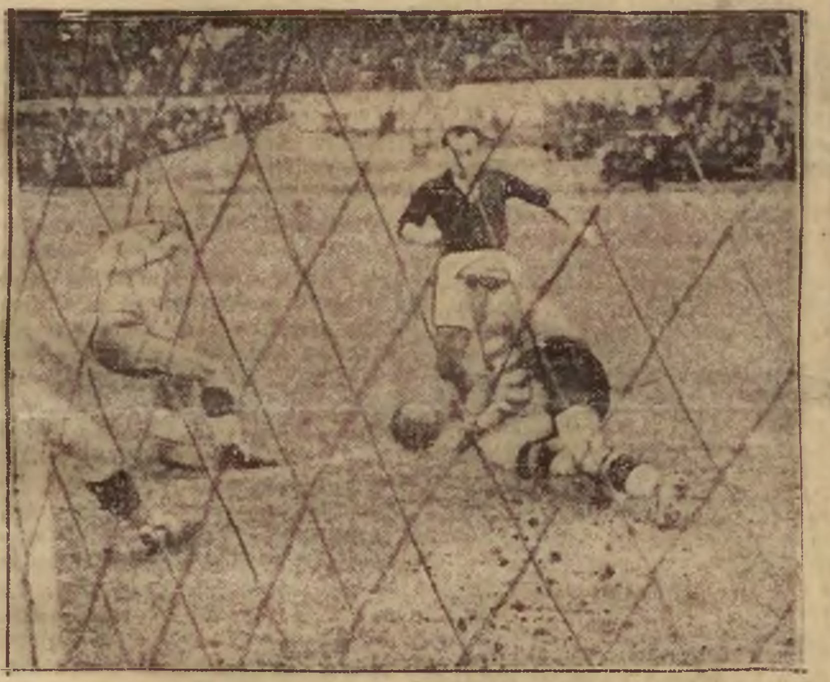
Do tego niefortunnego kompletu należał jednak jeszcze dołączyć trzeciego sędziego p. Wrocławskiego z Łodzi, który spowodował jedyne błędne orzeczenie finałowe oddając tytuł w wadze muszej — w ręce Jasińskiego. Ślązak pokpił dziś sprawę, bił o wiele mniej celnie niż w sobotę i przegrał wyraźnie z Rundsteinem. Sędzia p. Wrocławski nie widział tego, — nie nadaje się więc na sędziego!

Zamykając zawody, prezes PZB dr Mirzyński nie mógł się powstrzymać od dwuznacznej uwagi, która na sali łódzkiej zabrzmiała jak oskarżenie.

— Sędziowie pełnili swe obowiązki jak umieli — powiedział dr Mirzyński.

Pod względem sportowym finały mistrzostw stały na zupełnie przyzwoitym poziomie. Dwie pary zaimponowały niespotykanym zapałem, ambicją i bojowością: to Czortek z Chrostkiem i Doroba z Piłatem. Były to spotkania tak emocjonujące, jak rzadko oglądamy na ringach polskich. Zresztą walka Karolak — Pietrzak nie wiele im w zaciętości skutkowała. Jedynie w wadze średniej walka odbiegała od poziomu. Michniewicz nie był przeciwnikiem godnym Pisarskiego.

(Dalszy ciąg na str. 4-ej)



BRAMKARZ RUCHU BROM
jest szybszy, niż noga Pigłowskiego.



PREZES Z. P. Z. S., P. MIN. ULRYCH, OTWIERA WALNY SEJM SPORTU
Na lewo — inż. Loth i płk. dypl. Kiliński, na prawo — płk. dypl. Glabisz — wiceprezes Z.P.Z.S.

Niedziela ligowa

CHORZÓW
AKS – Warszawianka 3:0

KRAKÓW
Cracovia – Warta 5:2

WILNO
Pogoń – Śmigły 1:0

ŁÓDŹ
ŁKS – Wisła 0:0

WARSZAWA
Ruch – Polonia 3:0

Na Berlin i na Rzym

Dwa składy reprezentacji koszykówki

Polski Zw. Piłki Ręcznej wyznaczył następujących zawodników jako kandydatów do reprezentacji Polski w koszykówce męskiej i kobiecej na mistrzostwa Europy, które odbędą się w Berlinie (męskie) i w Rzymie (kobiece).

Koszykówka męska: Łój, Grzechowiak (KPW Poznań), Pluciński, Filipkiewicz, Resich, Czaiczyk (Cracovia), Różycki, Śmigielski, Kasprzak J. (AZS Poznań), Stok (Wisła).

Koszykówka kobieca: Jasnikowska, Woynarowska, Brzuszkiewiczówna, Wiszniewska-Bednarkowa, Brzustowska, Gąsiorowska, Wardyńska, Kasperkówna (AZS Warszawa), Kawecka (Polonia), Filipiakówna, Głażewska, Gruszczyńska (IKP Łódź), Wójcicka, Klimczukówna, Rostecka, Jaworska, Kremerówna, Nawrocka (AZS Lwów).

UWAGA SPORTOWCY!
Na stronie 5-ej informacje p. t. „Zapas energii"



JEDENASTKA RUCHU (WIELKIE HAJDUKI)
objęła prowadzenie w tabeli ligowej. Stoją od lewej: Peterek, Brom, Nowakowski (zasłonięty), Wiechoczek, Wilimowski, Panhirsz, Giemza, Przycherka, Czempisz, Wodarz i Dziwisz.



JĘDRZEJOWSKA I BAWOROWSKI
zwycięski mixt na meczu z Niemcami.



KUSOCIŃSKI
kończy zwycięsko dla Warszawianki bieg Raszyn — Warszawa.

Ruch obejmuje prowadzenie

Rehabilitacja mistrza -- Czarne nastroje w obozie czarnych koszul -- Chorzowskie lwiątka mają ciężką łapę -- W Wilnie zabrakło miejsc -- Łódź melduje poprawę

Druga niedziela ligowa przyniosła ożywienie tabeli. Nastąpiły gwałtowne skoki i mniej przyjemne spadki. Jedynie Śmigły, mimo ponownej klęski, utrzymał się na tym samym miejscu.

Prowadzenie tabeli objął tym razem Ruch, który ma też imponujący stosunek bramek. Ruch grał jednak dotychczas z przeciwnikami, dolnego sektoru, dlatego też z wyników nie należy wysnuwać zbyt dalekich wniosków. Na drugim miejscu znalazła się Pogoń, która przed rokiem w pierwszej kolejce nie wychodziła poza drugie miejsce... od dołu. Zaawansował AKS i Cracovia, natomiast osunęła się Warta i jeszcze silniej Warszawianka. Interesująca jest rola Wisły, która nie strzeliwszy dotychcaas ani jednej bramki zdobyła... dwa punkty. Nie zmieniły pozycji ŁKS i Polonia, zamykające ligową stawkę.

Sensacją dnia była ciężka porażka Warty w Krakowie. Potwierdziła ona starą prawdę, że wszystkie wartości są względne. Wyśmienita obrona w meczu z Phoebusem znalazłszy się na obcym terenie straciła swą pewność. Skuteczny napad poznański zachorował w Krakowie na starą wadę — nieumiejętność wyzyskiwania sytuacji, a ponieważ Cracovia miała zdaje się wyjątkowe szczęście więc też zrodził się wynik, rehabilitujący mistrza Polski.

Na ambit wziął też wicemistrz. Atak Amatorskiego KS pokazał swój pazur i osadził na miejscu Warszawiankę. Z przegraną w Chorzowie można było się liczyć, ale dość wysoki stosunek nie świadczy zbyt pochlebnie o teoretycznie dobrej obronie stołecznej.

Wisła ma dobrą defensywę i nie najlepszy atak. Toteż bramki nie straciła, ale sama też nie wiele dotychczas zdziałała. Jeden punkt na gorącym łódzkim terenie jest do pewnego stopnia sukcesem.

Tragicznie układa się dzisiaj już sytuacja Polonii. Przegrała wśród obcych, przegrała wśród swoich i stosunek bramkowy jest odwrotnością stosunku Ruchu.

ŁKS jest w trakcie stabilizacji na razie jednak stracił jeden cenny punkt na własnym boisku. Gorzej powiodło się Śmigłemu, który oddał obydwa punkty. Mecz ligowy stał się jednak sensacją Wilna i jest nadzieja, że nastąpi tam wreszcie sportowe ożywienie.

Pogoń ulokowała się nadspodziewanie korzystnie. Następny mecz gra u siebie są więc dalsze widoki na utrzymanie dobrej lokaty. Lwowianie grają chwilowo dość słabo, mają jednak szanse poprawy formy i wzmocnienia się z chwilą powrotu Matyasa.

Cechą charakterystyczną drugiej niedzieli ligowej był też fakt, że w dwu wypadkach drużyny zamiejscowe zdobyły wszystkie punkty, raz zremisowano, a w dwu dalszych zwycięstwo przypadło gospodarzom. Jak widać walor własnego boiska nie zaważył tym razem tak silnie na szali.

		gier	pkt.	st. br.
1)	Ruch	2	4	10:1
2)	Pogoń	2	4	3:5
3)	A. K. S.	2	3	3:0
4)	Cracovia	2	2	6:4
5)	Warta	2	2	9:6
6)	Warszawianka	2	2	4:4
7)	Wisła	2	2	0:0
8)	Ł. K. S.	2	1	1:4
9)	Śmigły	2	0	2:6
10)	Polonia	2	0	1:0

Cracovia--Warta 5:2 (4:1)

Kraków, 24. IV. — tel. wł. — Cracovia—Warta 5:2 (4:1). Bramki dla Cracovii strzelili: Skalski i Góra po dwie, Korbas jedną; dla Warty Gendera i jedną samobójczą. Sędzia p. Gruszka. Publiczności 6.000.

Warta: Fontowicz (Szulc); Twórz, Ofierzyński; Kryszkiewicz, Lis, Sobkowiak; Słomiak, Gendera, Scherfke, Nawrat, Szwarc.

Cracovia: Pawłowski; Lasota, Pająk; Bialik, Grünberg, Majeran; Skalski, Góra, Korbas, Szeliga, Płachta.

Pięć razy wyjmował bramkarz Warty piłkę ze swej siatki, a tylko dwukrotnie powtórzył to za nim jego vis a vis. Dla układu tabelarycznego wymowa cyfr bardzo ważna. Nieco inaczej zapatrujemy się na sprawy, gdy przystępujemy do oceny w perspektywie wypadków, których świadkami byliśmy przez 90 minut na boisku Cracovii. Należy stwierdzić, że gdyby Warta umiała w takim stopniu realizować pozycje, jak umiała do tych pozycyj dochodzić, to wynik brzmiałby inaczej. Nie wolno pominąć, że również Cracovia miała wiele możliwości zakończonych... ciężkimi westchnieniami na trybunach. Procent niewyzyskanych okazji był jednak u Warty o wiele wyższy. I to jest pierwsza tajemnica, której nie zdradzają suche cyfry.

Warta jako zespół posiada wszelkie szanse do odegrania poważnej roli w tegorocznych mistrzostwach. Piętą achillesową jest trio defensywne. Słaba gra Fontowicza, którego po pauzie zastąpiono Szulcem znalazła odpowiednik w spadku formy Twórza, w słabej dyspozycji Ofierzyńskiego. W sumie cała trójka pracowała nerwowo, niepewnie, tworząc groźne sytuacje pod własną bramką. Tu leży druga tajemnica dzisiejszego wyniku.

Wręcz odwrotnie grała reszta zespołu. Na czoło wybijali się dwaj gracze. Są to środkowy pomocnik Lis i lewoskrzydłowy Szwarc. Lis był niezmordowany i przez pełnych 90 minut spełniał doskonale rolę łącznika między tyłami a atakiem, wytrzymał morderczę tempo pierwszej połowy i do ostatniej minuty krążył skutecznie między obiema bramkami.

Szwarc dał tym razem pokaz wielkiej formy. Zarówno szybkość jak orientacja i wykańczanie piłek były bez zarzutu. Na tle tych dwu graczy formował się obraz reszty pomocy i ataku Warty. Boczni pomocnicy harmonizowali z formą Lisa, a w ataku Warty Scherfke, jak zwykle technicznie dobry i myślący, ale zawsze tak samo ciężki i powolny. Łącznicy natomiast ruchliwsi. W sumie piątka zdobywająca celowo teren ale zawodząca zupełnie pod bramką. To jest trzecia tajemnica dzisiejszego wyniku.

Cracovia wygrała dlatego, że w pierwszej połowie rzuciła na szalę niebywałę dozę ambicji i szybkości, że walczyła w każdej sytuacji aż do ostatniego momentu, że o niebo lepiej realizowała swe szanse. To byłaby wreszcie tajemnica ostatnia.

Obecnie trzeba tylko omówić jeszcze obóz zwycięzców. Trio defensywne gospodarzy znacznie lepsze niż przeciwnika miało silny punkt w Pająku. Strzeloną sobie nieszczęśliwie bramkę zrównoważył on zdecydowanymi akcjami w dziesięciu innych pozycjach. Rola obrony była szczególnie ciężka, gdyż pomoc przechodziła wyraźny kryzys. Przesunięcie Góry do ataku nie dało spodziewanych rezultatów, osłabiło pomoc, gdzie obaj boczni nie dotrzymali kroku, a Grünberg na środku wyczerpał się szybko. Tak więc pozostała Cracovia po pauzie bez pomocy, atak zmuszony był cofać się po piłkę niemal do własnej bramki. Nie pozostało to oczywiście bez wpływu na jego kondycję.

Trójka środkowa wycofała się, przestała grać jako całość. W drugiej połowie istniała tylko w formie indywidualnych wyczynów Korbasa. Dodajmy jeszcze, że rozbitego Zembaczyńskiego zastępował dziś rezerwowy Płachta, a wówczas stanie się jasne, dlaczego do ostatniej chwili wytrwał w ataku w pełni formy jedynie Skalski, najbardziej tym razem wartościowy napastnik.

Atmosfera i poziom meczu pozostawały oczywiście w ścisłej zależności od jego znaczenia. Zaczęło się uroczyście, gdyż w gronie Cracovii było dziś trzech Jubilatów. Pająk ma za sobą 200 meczów, Korbas i Grünberg po 100. Jubilatów uczczono w odpowiedni sposób, składając im gratulacje i wręczając bukiety. Po tym ceremoniale rozpoczęło się widowisko szybkie i emocjonujące. Błyskawiczne tępo narzucone przez gospodarzy utrzymało się aż do przerwy. Cracovia miała całą serię pozycyj nie znajdowała jednak z początku skutecznego realizatora. Dopiero ręka Twórza na polu karnym zapoczątkowała serię bramek.

Góra egzekwuje karnego i strzela w sam róg tak, że piłka odbija się od słupka i pada do siatki. Dopingowani gorąco przez widownię gospodarze są w ciągłej ofensywie, a gdy w końcu Skalski wspaniałym strzałem z 30 metrów powyższa rezultat, zdawało się, że klęska Warty gotowa. Nie upłynęła jedna minuta a fatalna główka Pająka lokuje piłkę w sitce „białoczerwonych". Na widowni powiało mrozem. Warta podniecona sukcesem naciera ostro, ważą się losy spotkania. Cracovia wytrzymuje dzielnie napór i jeszcze raz przechodzi do kontrofensywy. Jest to zasługą Skalskiego że w 41 minucie ostrym strzałem zdobywa nie tylko trzecią bramkę ale deprymuje przeciwnika, a wolny rzut Góry tuż przed pauzą oddaje Cracovii zdecydowaną przewagę. W tym stanie rzeczy zdaje się, że Warta jest stracona.

Poznaniacy nie dają jednak za wygraną. Zmieniają bramkarza i z wielkim impetem ruszają, w drugiej połowie do ataku. Gdy Scherfke pięknie zagrawszy wystawia wolnego Genderę, który strzela drugą bramkę, zanosi się na poprawę wyniku przez Wartę. Goście mimo to, że zespołowo są lepsi nie potrafią jednak zrealizować swych szans i jeszcze raz zaczynają ze środa, gdy w 32 min. Korbas strzela piąty i ostatni punkt dla swych barw.

Ruch -- Polonia 3:0 (1:0)

WARSZAWA, 24.4. Ruch — Polonia 3:0 (1:0). Bramki zdobyli Peterek (1) Wilimowski (2). Sędzia p. Skowroński z Krakowa. Widzów ok. 5.000.

Ruch: Brom; Giemza, Czempisz; Panhirsz, Nowakowski, Dziwisz; Przycherka, Wiechoczek, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Polonia: Strauch; Szczepaniak, Grolik; Przyklink, Bzdak, Odrowąż; Łysakowski, Ciszewski, Nawrot, Kula. Pigłowski.

Brak Kisielińskiego i Nytza z góry redukował poważnie szanse Polonii, toteż dziwić się należało, że zebrało się aż tak wielu widzów, tymbardziej że i pogoda nie była zbyt nęcąca. Cicha wiara ich we własną drużynę zdawała się mieć jednak pewne uzasadnienie. Początkowo bowiem Polonia, grając z wielką ambicją, dotrzymywała kroku renomowanemu przeciwnikowi i mecz zapowiadał się doprawdy ciekawie. Niestety zbyt szybko wdarły się przykre zgrzyty psując dobry sportowy nastrój. Miast rzetelnego widowiska mieliśmy więc w pierwszej części szereg brutalnych aktów przy akompaniamencie rozhisteryzowanej widowni.

Wina za tego rodzaju obrót spąda na dwu ludzi. Na p. Nawrota, który od pierwszej chwili grał wyraźnie foul dając niejako sygnał do tego rodzaju metod i — na sędziego p. Skowrońskiego, który nie umiał z miejsca skrócić cugli. Gdyby p. Skowroński w porę ostrzegł kierownika napadu Polonii nie doszłoby do dalszych wykroczeń i reakcji w identycznej formie ze strony pp. Dziwisza i Nowakowskiego.

Publiczność jak publiczność, widziała przewinienia tylko obcych graczy i darła się w niebogłosy. Demonstracje widowni osiągnęły punkt kulminacyjny w 40-ej min. gdy przy wspólnym podskoku Nowakowskiego i Ciszewskiego, ten ostatni legł na placu z rozciętą skórą i mocno krwawiącą głową! Nie był to ani miły ani budujący widok, tym bardziej, że również gracz Ruchu zmuszony był przystroić się w bandaż.

Widownia domagała się usunięcia Nowakowskiego z boiska, czego jednak sędzia nie uczynił.. Nowakowski grał wprawdzie brutalnie i nieczysto, jednak w tym specjalnym wypadku był mniej winien, niż chciał głos ludu.

Na pochwałę reszty graczy zapisać należy, że starali się trzymać nerwy na wodzy, a tu i ówdzie powtarzające się przewinienia nie przekraczały normalnych granic. Po przerwie nastąpiło na szczęście ogólne uspokojenie i gra przybrała bardziej normalny charakter.

Zwycięstwo Ruchu było zasłużone. Powtórzyła się bowiem historia z Nemzeti. I tym razem Polonia tylko przez 45 minut była partnerem równorzędnym. Po przerwie batuta przeszła w ręce przeciwnika, który miał znaczną przewagę i kilka okazji do uzyskania jeszcze lepszego wyniku.

Drużyna hajducka grała w sumie znacznie sprawniej, akcje jej były płynniejsze i bardziej przemyślane, a ponieważ dysponowała linią napadu lepszą conajmniej o klasę więc też wynik jest zupełnie zrozumiały.

Napad Ruchu osiągnąłby zapewne jeszcze lepszy efekt, gdyby Wilimowski nie ograniczał się niemal wyłącznie do kontaktu z Wodarzem zaniedbując prawą stronę. Sposób gry i współpraca lewej pary przysparzała widzowi wiele przyjemności. Obydwaj gracze ci dobrze pilnowani umieli zawsze zwolnić się spod opiekuńczych skrzydeł, znaleźć lukę przez którą możnaby przejść i narobić bigosu. Wilimowski miał jeszcze dwie murowane pozycje. Chciał jednak za wszelką cenę wjechać piłką do bramki i tylko ta fantazja uchroniła Polonię przed dalszymi stratami. Ze strony Wodarza widzieliśmy kilka ucieczek, wypuszczeń i centr, znamionujących jego normalną klasę.

Peterek poza wspaniałą bramką, jakiej dawno już nie widzieliśmy, i kilku dobrymi podaniami specjalnie się nie wybijał. Był jednak pracowity, cofał się często w tył i... uspokajał bardziej niesfornych kolegów. W tej roli był stanowczo sympatyczniejszy, niż przed laty, kiedy to sam należał do kategorii psotników.

Wiechoczek wypadłby zapewne lepiej, gdyby Wilimowski zechciał częściej nawiązywać z nim kontakt, jak działo się to po przerwie. Miał kilka doskonałych zagrań, kilka pierwszorzędnych technicznych kawałów. Manierą swą przypomina zresztą bardzo Wilimowskiego. Nie odnieśliśmy wrażenia, jakoby gra Wiechoczka uzasadniała projektowaną rzekomo przez kierownictwo Ruchu zamianę go (!) na innego gracza! Przycherka był na przeciętnym poziomie. Nie robił większych błędów ale też nie wyróżniał się specjalnie.

W pomocy Nowakowski poruszał się znacznie szybciej i zwinniej, niż w drużynie reprezentacyjnej. Niestety grał on bardzo nieczysto, wiele foulował, co przy potężnej fizycznej budowie wywoływało tym gorsze skutki. W destrukcji był bodajże lepszy, niż w rozbudowie akcji. Po przerwie grał znacznie słabiej, być może że przyczyniła się do tego kontuzja, a może speszyły go krzyki. Dziwisz dopiero po przerwie miał chwile, przypominające byłego gracza reprezentacyjnego, poza tym należał do trójki wymienionych na wstępie foulerów. B. solidnie pracował Panhirsz, zawodnik niepozorny jednak wielce pożyteczny!

Doskonale spisywała się obrona hajducka. Giemza szybki, bardzo obrotny, pewny w wykopach, grał bez błędu, podobnie zresztą jak i Czempisz, który mniej jednak rzucał się w oko.

Na pełną pochwałę zasłużył Brom w bramce, reagujący błyskawicznie i b. odważnie. Naraził on się parokrotnie na poturbowanie, jednak w porę interweniował i umiał utrzymać w ręku piłkę, mimo, że styl chwytów nie był klasyczny.

Najlepszą linią Polonii była znów obrona. Szczepaniaka walory są dostatecznie znane, podkreślić należałoby natomiast dobrą postawę Grolika, który wchodzi energicznie, gra dobrze głową i ma wcale niezły wykop.

W trójce defensywnej wyraźnie nie dopisał natomiast Strauch. Już w pierwszych minutach omal nie wpakował sobie sam piłki w siatkę. Później znów stracił nerwy i opuszczał bramkę w najmniej wskazanych momentach.

W pomocy nadspodziewanie dobrze wypadł zastępca Nytza — Bzdak. Utrzymywał należyty dystans, wspierał napadpad i cofał się w porę do tyłu. Oddał zupełnie dobre piłki, toteż brak Nytza nie zaważył tak silnie na szali, jak oczekiwano. Boczni użerali się jak mogli, ograniczając się bardziej do roli obrońców, niż współtwórców akcji ofensywnych.

Lwia część winy przegranej spada na napad. Trudno zrozumieć, czym kierowano się, wystawiając na prawe skrzydło Łysakowskiego, który grał fatalnie w meczu z Nemzeti. Łysakowski był ciężki, nieruchliwy, toteż na pozycji flankowego nie wyzyskał należycie ani jednej piłki, poza strzałem, który odbił się od poprzeczki. Kontuzja Ciszewskiego miała tę dobrą stronę, że po powrocie na boisko zajął on pozycję Łyzakowskiego (który przeszedł na łącznika) inicjując szereg dobrych ucieczek.

Nawrot miał kilka główek, kilka dowcipnych podań, parokrotnie dobrze uciekał z piłką, jednak unikał starannie wykończeń. Pod bramką zamiast iść na piłkę wolał atakować graczy, rzucał się na bramkarza i — efekt był żaden! Gra Ciszewskiego na skrzydle była skuteczniejsza, niż na łączniku. Kula nie panuje dostatecznie nad piłką i stąd nawet w dobrych sytuacjach niczego nie osiąga. Poza tym zbyt długo zwleka z jej oddaniem. Pigłowski niczym się nie wybijał.

W sumie atak Polonii był zupełnie nie produktywny. Oddał minimalną ilość strzałów i po przerwie prawie całkowicie znikł z widowni, ograniczając się do kilku sporadycznych wypadów.

Gra początkowo równorzędna, akcje ciekawe, zmienne, niestety przeplatane przykrymi incydentami, których autorami są Nawrot, Dziwisz i Nowakowski. Polonia trzyma się bardzo dzielnie. W 20-ej min. Wilimowski ucieka z piłką na prawe skrzydło podaje ją do środka, skąd Peterek wspaniałym długim wolejem pakuje ją do siatki. Dalsze obustronne ataki nie przynoszą zmiany. Jedynie gra się zaostrza i w 40-ej min. Ciszewski po zderzeniu się z Nowakowskim schodzi z boiska, by wrócić dopiero po 15-tu minutach.

Po przerwie Ruch z miejsca przejmuje inicjatywę, gra dokładniej i już w 4-ej min. ze strzału Wilimowskiego prowadzi 2:0. Przewaga gości jest coraz większa, Wilimowski omal nie zdobywa bramki, za chwilę kontrakcja Polonii kończy się również cudownym ocaleniem bramki Ruchu. W 35-ej min. Peterek doskonale przerzuca piłkę do Wilimowskiego, który po solowym biegu zmusza po raz trzeci Straucha do kapitulacji. Ruch panuje teraz pewnie na boisku i zwycięstwo jego nie podlega dyskusji.

Sędzia p. Skowroński nie orientował się w faulach, wykazał brak rutyny i zdecydowania.

A.K.S. -- Warszawianka 3:0 (1:0)

CHORZÓW, 24.4. — Tel. wł. — *AKS — Warszawianka 3:0 (1:0).* Bramki zdobyli: Wostal, Pyttel, Piontek.

Sędzia p. Staliński z Poznania. Widzów 8000.

AKS. Mrugalla: Stolarczyk, Kinowski; Bentkowski, Kuchta, Skrzypiec; Tymosławski, Piontek, Wostal, Pyttel, Pochopin.

Warszawianka: Rudnicki; Martyna, Joksz; Sochan, Sroczyński, Waś; Hogendorf, Kniola, Smoczek, Baran, Pyrych.

Sygnały alarmowe po meczu świątecznym AKS z V. f. B. odniosły pożądany skutek. Atak gospodarzy wykazał dziś znaczną poprawę. Dotyczy to przede wszystkim trójki środkowej. Słabiej natomiast wypadł Pochopin a jeszcze gorzej Tymosławski.

Mecz należał do rzędu widowisk całkowicie udanych. Gra była ciekawa i b. ży[illegible] toczyła się pod znakiem znacznej przewagi gospodarzy którzy grali dobrze technicznie, operując niskim i precyzyjnymi podaniami. Najpracowiciej spisywał się atak chorzowian ze wszędobylskim i niezmordowanym Piontkiem na czele.

Warszawianka doszła do głosu dopiero pod koniec tej części, chociaż, na ogół biorąc, goście byli przeciwnikiem niemal równorzędnym i chwilami b. niebezpiecznym. Że wkrótce po pierwszej bramce nie padło wyrównanie zapisać należy na konto złego wykończania sytuacji podbramkowych, czym grzeszył zarówno Smoczek jak i jego najbliżsi sąsiedzi. Przetrzymanie żywiołowego naporu AKS w pierwszej połowie było zasługą twardej i ambitnej pomocy oraz dobrej obrony.

Sytuację ułatwiał drużynie warszawskiej napad chorzowski, który często zawodził w korzystnych sytuacjach podbramkowych.

Po przerwie jednak, gdy gospodarze ruszyli do boju, z całym impetem gra przybrała zupełnie inny wyraz. Sytuacje błyskawicznie się zmieniały, gdyż i Warszawianka, dzięki naprawdę dużej ambicji wszystkich swych formacyj dzielnie się przeciwstawiała bardzo już teraz niebezpiecznej ofensywie gospodarzy.

W AKS nie dopisała pomoc. Na poziomie był jedynie Bentkowski. Obrona dobra.

W drużynie warszawskiej zawiódł strzałowo napad. Linia pomocy była formacją najlepszą tej drużyny. Martyna spisywał się dość dzielnie.

Pierwsza bramka padła już w 13 min. gry ze strzału Wostala. W 55 wynik podwyższył Pyttel, wreszcie w 10 min. gry Piontek po kiksie Martyny ustalił wynik dnia. Sędzia niezbyt spostrzegawczy.

Pogoń -- Śmigły 1:0 (1:0)

WILNO, 24.4. — tel. wł. — POGOŃ — ŚMIGŁY 1:0 (1:0).

Pogoń: Albański; Jeżewski, Lemiszko; Hanin, Wasiewicz, Sumara; Niechcioł, Kraus, Zimmer, Jedynak, Borowski.

Śmigły: Czarski; Zawieja, Grządziel; Fujarski, Bukowski, Puzyna; Marzec, Moszczyński, Naczulski, Hajdul i Blok.

Pierwszy w dziejach historii sportu wileńskiego mecz ligowy, rozegrany w Wilnie wywołał ogromne zainteresowanie. Na boisko przybyło tyle publiczności, że na kilka minut przed meczem zaszła nawet potrzeba dostawienia ławek które żołnierze przynieśli z pobliskich koszar. Teraz dopiero stało się jasne, że wejście „Śmigłego" do ligi i rozgrywki ligowe w Wilnie będą najskuteczniejszą propagandą sportu, który do dziś dnia nie został należycie oceniony przez ospałych tubylców.

Po meczu tym znikły także wysuwane przez wiele osób obawy, jakoby „zabawa ligowa" była zbyt kosztowną i deficytową dla klubu wojskowego.

Pogoń przyjechała do Wilna bez Matyasa. Śmigły wybiegł na boisko bez swego najlepszego zawodnika w ataku Pawłowskiego.

Pogoń zaprezentowała się w Wilnie nie nadzwyczajnie. Lwowianie przewyższali wprawdzie gospodarzy lepszym opanowaniem piłki, dokładniejszymi podaniami i bardziej dowcipnymi i przemyślanymi zagraniami taktycznymi, jednak jako całość specjalnie się nie wyróżnili.

W drużynie Pogoni dawał się zauważyć brak spoistości. Wszystkie akcje były raczej indywidualnym zagraniem poszczególnych graczy. Zwycięstwo swe Pogoń zawdzięcza w dużej mierze obrońcom Jeżewskiemu i Lemiszce, o których rozbijały się dość chaotycznie przeprowadzane ataki wilnian. Albański w bramce nie miał trudnej pracy, poza wyłapaniem kilkunastu dość anemicznych strzałów. Duszą pomocy i bez przesady rzec można całej drużyny lwowskiej był Wasiewicz, grający ofiarnie i skutecznie.

Zawodnik ten potrafił zaszachować dość lotną trójkę ataku wojskowych, a dokładnymi podaniami karmił własny atak. Jedynym błędem było może to u Wasiewicza, że grał on za mało prawą stroną ataku.

W ataku Pogoni znać było wyraźnie brak Matyasa i tym się tłumaczy, że piątka lwowska nie potrafiła grać zespołowo i rozpoczęte akcje zakończyć należytym strzałem. Wyróżnić kogoś z tej linii jest dość trudno. Najwięcej napracował się Niechcioł na prawym skrzydle, którym grano przez cały czas pierwszej połowy i Zimmer, któremu dość dzielnie sekundował Kraus. Najsłabiej z piątki wypadł Borowski.

W drużynie Śmigłego pierwsze skrzypce grała obrona Zawieja i Grządziel. Czarski w bramce kilka piłek wyłapał dość efektownie, jednak z braku strzałów nie mógł zademonstrować swej formy. Puszczona przez niego bramka była trudna do obrony. Najofiarniejszą linią w drużynie wojskowych okazała się pomoc, w której wybijał się niezmordowaną pracą środkowy pomocnik Bukowski.

Zawiódł atak. Złożony z graczy lotnych, nie potrafił przeprowadzić przemyślanych [illegible]. Atak wilnian liczył raczej na fuksy. Najlepszymi okazali się nowopozyskany Marzec na lewym skrzydle i Blok.

Początkowo przewagę ma Pogoń. Śmigły w tym okresie ogranicza się do obrony, cofając do tyłu Moszczyńskiego. Lotny atak Śmigłego wykorzystuje Marzec, który z piłką dochodzi pod bramkę, jednak Lemiszko w ostatniej chwili ratuje. Gra jest prawie równorzędna W 11 minucie jeden z ataków Pogoni skończył się prostopadłym wypuszczeniem Zimmera, które wykorzystuje Kraus, lekko przechodzi przez obronę i z kilku metrów strzela pierwszą i ostatnią bramkę w tym dniu. Atak Śmigłego nie mogąc przedrzeć się przez obronę Pogoni próbuje szczęścia dalekimi strzałami, które kończą się niepowodzeniem. W 31 minucie sędzia dyktuje rzu wolny pośredni, który nieumiejętnie egzekwuje Moszczyński.

Po przerwie Śmigły gra normalnie: z pięcioma napastnikami. Początkowo zaznacza się lekka przewaga Pogoniaczy, którzy teraz atakują. W 10 minucie ładny strzał Zimmera wyłapany został przez Czarskiego. Daleko wybitą główkę Czarskiego łapie Hajdul, wypuszcza między obrońców Bloka, jednak Blok nie trafia w piłkę i piłka idzie na aut. Od tej chwili gra równa. Obie drużyny starają się zdobyć bramkę, jednak bramkarze są na stanowiskach. Pod koniec Pogoń nieco słabnie. Śmigły znany jako drużyna odporna fizycznie stawia wszystko na jedną kartę i obecnie dąży za wszelką cenę do wyrównania. Pogoń wytrzymuje napór i mecz kończy się 1:0 dla Pogoni.

W Pogoni wyróżnili się Lemiszko i Jeżewski oraz Wasiewicz. W Śmigłym Zawieja, Grządziel, Marzec i Blok. Sędziował dość dobrze p. Pass z Warszawy.

Ł. K. S. -- Wisła 0:0

ŁÓDŹ, 24.4. — Tel. wł. — ŁKS — Wisła 0:0.

ŁKS: Andrzejewski, Gałecki, Rudnicki, Osiecki, Król, Przygoński, Miller, Korporowicz, Lewandowski, Koczewski, Stolarski.

Wisła: Jurewicz, Szumilas, Sitko, Kotlarczyk, Gerczyński, Dzierżwa, Chabowski, Gracz, Artur, Ogrodziński, Łyko.

Publiczności 4.000 osób, sędzia p. Krukowski z Warszawy.

Forma ŁKS jest rzeczywiście kameleonowa. Dziś sprawił on swym zwolennikom miłą niespodziankę: zremisował po dobrej grze z Wisłą. Po zeszłotygodniowym nieszczególnym, a w każdym bądź razie nierównym meczu z Nemzeti, gracze zmienili się nie do poznania. Wyszła na jaw dobra kondycja fizyczna i ambicja, które stworzył zespół silny i niebezpieczny.

ŁKS mógł ten mecz wygrać, gdyby nie to, że przez 80 min. grał bez kontuzjonowanego Koczewskiego. W 10-ej min. w zderzeniu z Jurewiczem zniesiony on został z boiska; potem wprawdzie wrócił, ale statystował, zaś po przerwie w ogóle się już nie ukazał.

Poza tym brak było w drużynie zawieszonego przez kierownictwo Karasiaka.. W tych warunkach należy mówić o sukcesie i zdaje się, że możemy być spokojni o losy ŁKS, który rychło zdobywać będzie dalsze punkty.

Podnieść należy przede wszystkim poprawę formy u tych zawodników, którzy w ub. tygodniu wypadli najsłabiej jak Rudnicki i Osiecki. Szczególnie pierwszy na obcej mu pozycji obrońcy rozegrał się w drugiej połowie na dobre, choć brak mu jeszcze taktyki obrończej i celowego wykopu. Osiecki stoczył zwycięskie pojedynki z Łyką, a to już dużo mówi. Gałecki był wyśmienity. Król poprawił się również wybitnie. Przygoński poprawny. W ataku doskonałą była lewa strona: Stolarski, Lewandowski, którzy mimo luki jaką stworzył brak Koczewskiego, raz po raz przedostawali się pod bramkę Wisły. Korporowicz b. agresywny.

Wisła była naogół zespołem lepszym, bardziej zgranym. Przykro, że wniosła ona do gry elementy ostre, a nawet brutalne. Posiada ona b. dobre skrzydła, ale łącznicy gości nie mogli uporać się z energicznymi tyłami ŁKS. Artur wykazał co prawda wiele sprytu i umiejętne prowadzenie ataku, ale w efekcie nic nie zdobył. W pomocy, nowo nabyty Dzierżwa z Podgórza, zapowiada się dobrze. Kotlarczyk grał niesympatycznie, gdyż brutalnie. Obrońcy energiczni — bez zarzutu. Jako para przewyższali bodajże obronę łódzką. B. dobrze wypadł Szumilas. Następca Madejskiego Jurewicz spisał się zupełnie dobrze.

Tempo gry b. dobre — przebieg interesujący ze względu na ciekawe momenty podbramkowe. Przez pierwszy kwadrans ŁKS ma nieco więcej z gry, chociaż Wisła często zagrażała bramce Andrzejewskiego. Chabowski jest inicjatorem szeregu akcyj, mając przed sobą niepewnego Rudnickiego. Ciekawe przedstawiały się poza tym pojedynki Stolarskiego z Kotlarczykiem, z których kilkakrotnie pierwszy wychodził zwycięsko.

Atak ŁKS, do momentu kontuzji Koczewskiego, grał żywiołowo, szybko, zdobywając teren i oddając wiele strzałów. Gra przerywana jest często okrzykami widowni, niezadowolonej z decyzji sędziego, który popełnia szereg błędów.

W drugiej połowie tempo gry się zaostrza. Piłka przenosi się błyskawicznie z terenu gości na pole ŁKS. W ostatnich minutach wybitną przewagę ma ŁKS, grą jednak nieszczęśliwie i kończy mecz bez zdobycia bramki. (lp.)

Ligi Okręgowe

Faworyci zwyciężają

KRAKÓW, 24.4. — Tel. wł. — W piłkarskich mistrzostwach ligi okręgowej faworyci wygrywali dziś w dalszym ciągu. Fablok pokonał Krowodrzę 1:0, uzyskując bramkę ze strzału Klimzy. Sędzia p. Pryk.

ZS Chełmek wygrał z Koroną 2:0 ze strzałów Czajora i Zatorskiego. Sędzia p. Seidner.

Makabi wygrała z Podgórzem 1:0, strzelcem był Borowic. Sędzia dr Lustgarten.

Garbarnia wygrała zasłużenie ze Zwierzynieckim 2:0, a strzelcem był najmłodszy napastnik Nowak. Sędzia p. Herwald.

Sensacyjną porażkę poniosła Tarnovia, którą pokonała Wisła 4:1. Bramki dla Wisły uzyskali Ostułowicz 2, Dziergiel i Cholewa, dla Tarnovii Zychodył. Sędzia p. Zapiór.

Olsza — Cracovia 6:3 (4:3). Strzelcami byli Michalak, Łukasik, Wrona i Chowaniec dla Olszy a Roczniak i Zastawniak dla Cracovii. Sędzia p. Sznajder.

Grzegórzecki — Wawel 3:0 (2:0). Bramki uzyskali Krempel 2 i Pająk. Sędzia p. Heitner.

7 bramek lidera

POZNAŃ, 24.4. — Tel. wł. — W Poznaniu wobec odwołania najważniejszej imprezy dnia — otwarcia sezonu lekkoatletycznego — odbyły się jedynie dwa spotkania o mistrzostwo Ligi okręgowej. Legia prowadząca w tabeli zdecydowanie pokonała Polonię na boisku tej ostatniej w Głównej 7:0 (4:0), a wicelider w tabeli (z różnicą 4 punktów), HCP wygrał po walce na fatalnym boisku z Wartą w stosunku 3:2 (1:1).

Śląsk prowadzi

KATOWICE, 24.4. — Tel. wł. — W Lidze śląskiej na uwagę zasługują następujące spotkania: Wawel (Nowa Wieś) — Śląsk (Świętochłowice) 0:0. Naprzód (Lipiny) — Czarni (Chropaczów) 4:0 (0:0). Policyjny KS — Dąb 3:1 (1:0). Na czele tabeli kroczy nadal Śląsk 13 gier, 20 p., 32:14 przed Naprzodem 11 gier, 19 p., 35:11.

W Łodzi bez zmian

ŁÓDŹ, 24.4. — Tel. wł. — W piłkarskich mistrzostwach Łodzi sytuacja bez zmian. Leader tabeli Wima pokonała rywala dzielnicowego Widzew 2:0. Depczący po piętach liderowi Union Touring pokonał Strzelecki hS. 4:1. Wreszcie ŁTSG pobił PTC 2:0.

Deszcz we Lwowie

LWÓW, 24.4. — Tel. wł. — W niedzielnych rozgrywkach o mistrzostwo Ligi okręgowej rozegrano następujące mecze: Polonia — Lechia 4:3 (2:0). Spotkanie to odbyło się podczas silnego deszczu. Z tego też względu poziom był dość słaby. Bramki dla Polonii zdobyli Hruszka dwie, Łuc i Klein, dla Lechii Knyżycki, Pirożyński i Sznsterschüm.

Hasmonea — Pogoń stryjska 1:0 (1:0). Bramkę dla Hasmonei zdobył Friedman.

Czarni — Sokół 3:1 (2:1). Punkty dla Czarnych zdobyli Żurkowski, Nemiec i Adamowicz dla Sokoła Wielgosz.

Ukraina — RKS 2:0 (1:0). Bramki dla Ukrainy zdobyli Krajewski, Bohurat.

W Przemyślu Resovia — Czuwaj 2:0 (2:0). Bramki dla Resovii zdobyli Bochnia z karnego i Grosman.

W Samborze Pogoń i B — Korona 0:0. Wynik bezbramkowy zawdzięczają obie drużyny doskonałej grze bramkarzy.

W Jarosławiu Junak — WKS Jarosław 3:0 (2:0). Junak wygrał dzięki lepszej grze swego napadu, uzyskując bramki przez Szewczyka — dwie i Zdobylaka.

POLSKA-NIEMCY 6:1

Tenisiści zdobywają puchar wędrowny abm. Moltkego

Mecz tenisowy z Niemcami wygraliśmy w stosunku 6:1. W singlach oddaliśmy im tylko jednego seta, tak wielka była nasza przewaga. Niemcy przekonali się, że nie można wyjeżdżać do Warszawy bez Henkla.

Możemy się cieszyć jednak nie tylko z wyniku, ale i z formy naszych graczy. Tłoczyński i Hebda w singlach grali więcej niż zadowalająco. Hebda zademonstrował nie tylko swą dojrzałą taktykę, ale i staranność do jakiej nie jesteśmy na ogół przyzwyczajeni. Już w tej chwili panuje zupełnie nad uderzeniami. Trening da mu długość piłki, która wciąż jeszcze szwankuje.

Tłoczyński coraz bardziej przypomina dawne czasy, ma wolę zwycięstwa, ambicję i doskonałą kondycję psychiczną; taktycznie zrobił też ogromne postępy; nie chodzi na oślep do siatki, plasuje smecze; jeśli chodzi o technikę — nauczył się precyzyjnych i trudnych lengslajnów. Największe zaległości ma jeszcze w grze z głębi kortu; tylko chwilami może sobie pozwolić na grę w wielkim tempie. Ale to też tylko kwestia treningu.

Baworowskiego widzieliśmy tylko jako dubliste, ale z formy wykazanej w grach podwójnych wynika, że jako singlista miałby też jeszcze znaczne braki. Regularność jego pozostawia dużo do życzenia; piłki padały wiele metrów za placem.

Jako dublista Baworowski jest nabytkiem znakomitym; nie ulega wątpliwości, że będzie on podporą gier podwójnych i w tym charakterze wzmocni bardziej naszą reprezentację, niż jako singlista. Już samą taktyką góruje wyraźnie.

Bardzo dobrym partnerem będzie dlań Spychała, kierowany przez Baworowskiego grał chwilami doskonale. Jest jeszcze bardzo nierówny, ryzykuje za wiele, psuje dużo łatwych piłek. Ale miał szereg pociągnięć rasowego dublisty.

Jędrzejowska wygrała mecz... stojąc. Noga ją bolała, z trudem chodziła po placu, o bieganiu nie było mowy. Na domiar złego Enger skracała jej piłki, ciągnęła do siatki. W tych warunkach baliśmy się przez chwilę o wynik meczu zwłaszcza, że liczne drajwy szły na aut. Ale potem Polka wpadła wreszcie w trans i zobaczyliśmy szereg przepięknych piłek.

Niemcy pozostawili bardzo dobre wrażenie; robili postępy z dnia na dzień i w niedzielę grali już o klasę lepiej, niż w piątek. Kto wie, czy gdyby zagrali z Polakami jeszcze raz — w poniedziałek — nie wywieźliby do Berlina więcej punktów.

Goepfert był ciekawszym graczem od Dettmera, który jest klasyfikowany wyżej. Prze on ciągle do siatki, ma ogromną łatwość uderzenia, jest graczem bardzo widowiskowym.

Dettmer gra głównie z głębi kortu; a w niedzielę pokazał że gra dobrze. Jego szybki plasowany po rogach drajw z forhendu jest uderzeniem klasowym. Tym więcej uznania należy się Tłoczyńskiemu, że nie oddał Niemcowi seta. A w trzecim secie sytuacja była groźna: Dettmer prowadził już 3:1.

Mecz był imprezą udaną, doskonałym treningiem przed spotkaniem z Danią o puchar Davisa. Możemy być o wynik spokojni. Ale do następnej próby z Włochami trzeba się będzie jeszcze znacznie podciągnąć.

Frekwencja publiczności była nadspodziewanie dobra, gdyż pogoda nie była zachęcająca. Jedynym minusem był fatalny stan placu.

Tłoczyński — Goepfert 9:7, 6:4, 6:1

Pierwszy punkt na Niemcach zdobył Tłoczyński bez specjalnego wysiłku. Wystarczyło, że wzniósł się do formy poprawnej, aby panować całkowicie nad sytuacją. Goepfert jest tenisistą o stylu nowoczesnym gra z rozmachem, robi efektowne wycieczki do siatki Robi ich nawet za dużo bez dostatecznego przygotowania i tu się kryje jego słabość. Niepotrzeba być filozofem, aby go minąć. Z głębi kortu jest mało regularny, zwłaszcza przy uderzeniach z bekhendu. Dopóki zawodziła u Tłoczyńskiego precyzja i dokładność gra była równa. Potem Polak zastosował metodę defensywy, popisując się bardzo ryzykownymi i pełnymi klasy passingszotami. Zwłaszcza bekhendy wzdłuż linii stały na najwyższym poziomie. Nawet w okresie ogromnej przewagi — trzeci set — Polak robi wrażenie gracza trenującego, eksperymentującego, grającego dla efektu, a nie dla wyniku.

Hebda — Dettmer 6:2, 6:3, 6:2

Forma Hebdy jest już zupełnie zadowalająca. Panuje nad uderzeniem i długością piłki, jest regularny. Naturalnie nie zmienił się bo trudno oczekiwać zmian od gracza w tym wieku.

Wciąż słabą stroną jest forhend, który wymyka się spod kontroli i często wędruje na aut, a silną doskonały, niezwykle regularny bekhend. Wymiana piłek z głębi kortu przeplatana była efektownym skracaniem uderzeń. Hebda reguluje zupełnie jak zawodowiec skalę i siłę swych uderzeń. Dropszoty jego przypominają chwilami nie zapomniane sztuczki Tildena. Dettmer był w formie zupełnie wiosennej. Gra jego z głębi kortu wskazywała jednak na doskonałe wzory i dobrą szkołę. Piłka jest długa i szybka w tej chwili jednak bardzo nieregularna. Za miesiąc mógłby być równorzędnym przeciwnikiem dla nas.

Gopfert, Beuthner — Baworowski, Spychała 6:2, 6:4, 5:7, 0:6, 7:5

Byliśmy o krok dosłownie o dwie piłki od zdobycia i tego punktu. Prowadziliśmy już 5:4 w ostatnim secie. A szkoda że się tak nie stało, byłoby to bowiem podwójnie efektowne zwycięstwo pary, która grała z sobą po raz pierwszy, pary która miała przeciw sobie piłkę meczową w trzecim secie przy stanie 5:4 i 40:30. Beuthner wpakował jednak wówczas w siatkę łatwego smecza.

Był to właściwie moment przełomowy w naszej grze. Początek zapowiadał się bowiem dla pary polskiej fatalnie. Niemcy przeciętni dubliści, zwłaszcza Beuthner odznaczali się jednak dobrą szkołą i doskonałą pracą teamową. Nie demonstrowali wielkich zagrań, ale i nie popełniali błędów. Tego wszystkiego brakowało parze polskiej. „Paskudzili" na zmianę Baworowski i Spychała.

Nareszcie przyszedł jednak moment konsolidacji. Set trzeci wygrywamy po walce (piłka meczowa dla Niemców) podciągnął zwłaszcza Spychała do naprawdę wielkiej formy. W secie czwartym panowaliśmy zupełnie nad parą niemiecką rozbitą i zdemoralizowaną.

Niestety w secie piątym znów zaczęły się mnożyć nasze błędy. Przy stanie 5:4 dla nas Baworowski i Spychała zepsuli szereg łatwych piłek i zaprzepaścili przewagę.

Jędrzejowska, Baworowski — Enger, Dettmer 6:3, 6:2

Mecz rozstrzygnęła klasa Jędrzejowskiej. Mimo widocznego braku formy nieregularności, niepanowania nad piłką. Zagrania jej były jednak chwilami takiej klasy, tak znakomicie rzucały do defensywy Niemców, tak przygotowywały piłki Baworowskiemu, że rezultat meczu ani na chwilę nie pozostawiał wątpliwości. Po dwu trzech potężnych drajwach Enger i Dettmer odbijali piłkę resztą sił, a Baworowski kończył ją nieuchronnie. Gra stała na ogół na niskim poziomie.

Hebda — Goepfert 9:7, 8:6, 2:6, 6:1

Goepfert grał o wiele lepiej niż z Tłoczyńskim — doszedł w Warszawie do formy. Jak zwykle był ofensywny, chodził do siatki i wypady swoje przygotowywał lepiej i staranniej. Być może też, że Hebda mijał Niemca gorzej niż Tłoczyński.

Walka była bardzo wyrównana i zacięta. Przeciwnicy mieli podobną łatwość uderzenia, toteż mecz pozostawił doskonałe wrażenie, choć właściwie poziom jego nie był bardzo wysoki: piłki były dość krótkie, plasing niedokładny.

Hebda wygrał dzięki większej regularności i pewniejszej grze z głębi placu.

W pierwszych dwu setach był o wiele lepszy w decydujących momentach, w trzecim nie powodziło mu się i źle mijał Niemca przy siatce. Za to po przerwie nie dopuścił Goepferta wogóle do głosu, trzymał go w głębi placu i każdy pojedynek z głębi placu kończył się jego zwycięstwem.

Jędrzejowska — Enger 6:4, 6:0

Jędrzejowska otwiera mecz licznymi autami, nie dobiega do skracanych przez Niemkę piłek i Enger prowadzi 3:1. Ale piłka Polki siedzi coraz pewniej, zwłaszcza że gra leworęcznej Niemki — długi plasowany drajw — odpowiada Polce. Pod obstrzałem Jędrzejowskiej prędko kończą się umiejętności Enger i drugi set jest już tylko formalnością.

Tłoczyński — Dettmer 7:5, 6:3, 6:3

Dettmer gra o klasę lepiej niż z Hebdą, jest regularny, walczy ambitnie, doskonale mija Tłoczyńskiego, gdy Polak chodzi do siatki. Tłoczyński musi więc rozstrzygnąć mecz z głębi kortu i udaje mu się to dzięki większej regularności, a przede wszystkim szybkości. Gdy zaczyna strzelać w rogi wygrywa wszystkie pojedynki. Najlepiej grał Polak w momentach krytycznych, gdy rzucał na szalę cały zasób swych umiejętności. Dawał on nam wówczas przedsmak tego, jak będzie grał, gdy dojdzie do pełnej formy.



MIESZANE PARY WCHODZĄ NA KORT
Jędrzejowska i Enger (Niemcy) na przedzie, za nimi ich partnerzy — Baworowski i schowany za plecami swej partnerki Dettmer (Niemcy).

„Przegraliśmy zasłużenie" — mówią Niemcy

Kierownik drużyny niemieckiej p. Crevenna nie żalił się na porażkę:

— Powinniśmy byli przegrać — mówi, ale nie sadziłem, że nastąpi to w takim stosunku. Polacy byli jednak zdecydowanie lepsi, zwłaszcza zachwycony jestem forma Tłoczyńskiego w ostatnim meczu z Dettmerem. Jędrzejowska jest też dla nas nie do pobicia.

Z naszych graczy jestem mimo to zadowolony.

Ramy meczu były wspaniałe. Przyjęcie niezwykle serdeczne, na niczym nam nie zbywało, publiczność bez zarzutu. Bardzo źle tylko wyglądał plac. Był miękki w niektórych miejscach dziurawy, zatrzymywał piłki i zwalniał grę.

Mecz Niemcy — Polska był rozegrany piłkami „Slazengers".



BEUTHNER SMECZUJE
Obok Goeppert

Curt Riess Steinam

Sześciodniowcy we władzy interesu

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Nowy Jork, w kwietniu.

Amerykański sport kolarski, który, jeśli chodzi o amatorów, nie ma żadnego znaczenia, a jeśli chodzi o zawodowców obraca się wyłącznie dookoła sześciodniówek, przeżywa bezprzykładny bałagan. Nikt już nie wie o co chodzi. Nikt nie wie, w jaki sposób rozplątać te węzły gordyjskie.

Jaka jest w tej chwili sytuacja?

Wszyscy kolarze, którzy brali udział w sześciodniówce w Chicago, zostali zdyskwalifikowani na rok nie tylko w Ameryce, ale i w Europie. Wśród nich znajdują się takie gwiazdy, jak Kilian, Vopel, van Kempen, Wambst Walthour i t. d. Wszyscy ci kolarze mimo dyskwalifikacji, jeżdżą sobie dalej po Chicago — w Minneapolis chodziło o t. zw. „dzikie" sześciodniówki. Po każdym takim starcie, coraz głębiej wpadają w mroki dyskwalifikacji.

MENAŻER, TO ZWIĄZEK

Zaczęło się to od wycofania się „cesarza kolarstwa" Johna Chapmana z urządzania sześciodniówek. W Chicago i Nowym Jorku Chapman był wciąż panem kolarstwa amerykańskiego, choć wycofał się już dawniej z wyścigów letnich a potem z prowincjonalnych sześciodniówek. Obok niego było paru innych menażerów, przede wszystkim dawny kolarz Frank Spencer; został on jednak zdyskwalifikowany dożywotnio, ponieważ nie zapłacił zawodnikom honorariów. Ale punktem centralnym i władcą pozostawał Chapman do końca, gdyż był nie tylko organizatorem, był też związkiem.

Naturalnie nie był nominalnie związkiem. Właściwy związek National Cycling Association prowadził Frank Kramer. Ale Kramer był nie tylko znajomym Chapmana, był przyjacielem, oddanym na śmierć i życie. Wystarczy, gdy powiemy, że Związek amerykański nie miał, jak związek francuski czy niemiecki, własnych biur, tylko... jedno biurko w biurach Chapmana. Każdy Amerykanin wiedział, że to co mówił Kramer, mówił właściwie Chapman.

POZOSTAŁO W RODZINIE

Gdy Chapman się wycofał, wycofał się i Kramer. Harry Mendel, prawa ręka Chapmana, został jego następcą, a następcą Kramera został pewien Mr Mulvey, bliski przyjaciel Mendela. Zdawałoby się więc, że się nic nie zmieniło.

Zmieniło się jednak wiele. Zabrakło autorytetu Chapmana i wskutek tego doszło do pewnego rodzaju rewolucji, która byłaby niemożliwa za Chapmana. Nagle ukazała się wiadomość w dziennikach, że w Chicago odbędzie się sześciodniówka, nie zatwierdzona przez związek. Mendel ostrzegł kolarzy (naturalnie za pośrednictwem Mulveya), że jeśli będą startować, zostaną zawieszeni.

Wówczas zjawił się dawny sześciodniowiec niemiecki Miethe i zaczął przemawiać w imieniu 7 kolarzy, których ma pod swą wyłączną opieką. Zaproponował Mendelowi, że wycofa ich z Chicago, jeśli dostanie 5.000 dolarów. Mendel odmówił i kolarze startowali. Mulvey ich zawiesił, a że jego Związek należy do Związku Międzynarodowego (UCI) zawieszenie obowiązuje cały świat.

TYLKO INTERES

Mendel może dyskwalifikować Kiliana, Vopela i t. d., ale ich potrzebuje. Bez nich nie może zrobić sześciodniówki. Kolarze wiedzą o tym, ale wiedzą też, że dobre honoraria dostaną tylko od Mendla; potrzebują go w tym samym stopniu jak on ich potrzebuje.

Wszystko sprowadza się więc do konfliktu interesów. Chodzi o pieniądze, o nic więcej. Ze sportem nie ma to nic wspólnego.

Nie interesowałoby to Europy, gdyby nie dowodziło tego, co już powtarzaliśmy wiele razy.

Sport nie ma nic do roboty z interesem. Można zarabiać pieniądze sportem, tak jak można zarabiać je sztuką. Ale sport, który uprawia się tylko po to, aby zarabiać pieniądze, nie ma prawa do życia. Tragedią kolarstwa amerykańskiego jest to, że od wielu lat egzystuje tylko dla interesu. Obecny konflikt może się stać ostatnim gwoździem do trumny.



DRAJW BAWOROWSKIEGO
W głębi Spychała



JEDYNY PUNKT ZDOBYLI NIEMCY W DUBLU
Goeppert i Beuthner przed zaciętym 5-setowym meczem z Baworowskim i Spychałą.



GEN. SAWICKI, NOWY DYR. P. W. W. F.
w towarzystwie swego zastępcy płk. Klementowicza oraz mjr. Uhacza — na walnym zjeździe sportu polskiego.



ZASŁUŻONA NAGRODA W RĘKACH ZDOBYWCY
Jędrzejowska otrzymuje z rąk red. Strzeleckiego żeton srebrny oraz dyplom honorowy przywiązany do pucharu wędrownego Z.P.Z.S. dla najlepszego sportowca polskiego, wskazanego przez plebiscyt Przeglądu Sportowego. Na prawo płk. dypl. Künstler, wiceprezes P.Z.L.T. Z tyłu — Baworowski.

Burzliwe mistrzostwa pięściarskie w Łodzi

Zarząd Związku opuszcza halę sportową

PIERWSZY DZIEŃ WALK.

Łódź, sobota.

Nowowykończona hala powoli zapełnia się publicznością. Organizatorzy również nie patrzą na zegarki; ich wzrok skierowany jest na drzwi wejściowe, gdzie z małym spóźnieniem zjawić się ma prezes PZB dr Mirzyński.

Wreszcie pociąg poznański przywozi gościa. Dr. Mirzyński zajmuje miejsce w otoczeniu członków zarządu PZB pp. Rybarczyka, Suszczyńskiego i Zapiatki. W krótkim przemówieniu inauguracyjnym dr Mirzyński wskrzesza widmo wypadków, które rozegrały się w tej hali przed dwoma laty. Jak się okazało, był to chwyt nieszczęśliwy. Nie trzeba nigdy prowokować złych duchów.

PORAŻKA FAWORYTA

Waga musza.

Rundstein (W-wa) wygrywa na punkty z Truniarzem (Lwów). Z zaciekawieniem oczekujemy występu Truniarza, cieszącego się we Lwowie dobrą opinią. Jest to niewątpliwie obiecujący materiał. Dobre warunki fizyczne (wysoki wzrost, długie ręce, znaczna siła) nie znajdują jednak poparcia w umiejętnościach. Poza szybkością Truniarz nie rozporządza żadnymi walorami czysto bokserskimi. Jego lewy prosty jest źle wyprowadzony, a prawa pracuje tylko sygnalizowanymi cepami. Oczywiście, jeśli zawodnik nie umie robić uników, albo nie pamięta o zasłonie — taki swing może być groźny. Ale w normalnych warunkach jest tylko wymownym apelem do PZB o trenera.

Rundstein walczył słabo, nie dał więcej niż 70—80 procent możliwości. Za długo czekał z atakiem, nie wytrzymał tempa, nie trafiał prawą. Mecz wygrała mu lewa ręka, która doprowadziła Truniarza w drugiej rundzie do granic nokautu. Lwowianin był wtedy dwukrotnie na deskach. Trzecie starcie — o wiele słabsze. Same zwarcia, do tego bardzo nieczyste, bez przerwy „Puść" sędziego, obustronnie brak taktyki i myśli. Jeden szeroki swing T. trafia warszawianina i rzuca go na moment na kolana. Jest to jednak bez wpływu na wynik walki.

Jasiński (Śląsk) zwycięża Czerwińskiego (Poznań) na punkty. Niespodzianka! Zawodnik rozstawiony, ba — faworyt na mistrza przegrywa zdecydowanie!

Była to najładniejsza walka wieczoru. Jasiński miał jeden z najlepszych meczów w życiu, górował o klasę nad tym Jasińskim, który walczył w Łodzi przed 3-ma tygodniami. Jego walka w pierwszej rundzie była porywająca. Imponowała szybkość akcji (zarówno doskoki, jak i ciosy), ręce składały się do oklasków patrząc na serie z półdystansu i na kontry z prawej.

Nie ulega wątpliwości, że Czerwiński zrobił wszystko, by Jasiński wypadł na jego tle jak najlepiej. Zamiast walczyć w dystansie, zamiast oprzeć robotę na lewym prostym i stopować przeciwnika, poznańczyk zgodził się na skrócenie dystansu i na wymianę ciosów. Rady Majchrzyckiego poskutkowały dopiero w trzecim starciu, które w naszym pojęciu Czerwiński nieznacznie przeważył na swoją korzyść.

Było już jednak za późno. Dwie pierwsze rundy zdecydowały o odpadnięciu poznańczyka. Ciekawe, jak wypadnie następnie spotkanie tych przeciwników. Teoretycznie Czerwiński ma możliwość wygrania rewanżu, wszystko zależeć jednak będzie od taktyki.
i dwktarfg hmbtahmb scątascącsscc

WAGA KOGUCIA — BEZ NIESPODZIANEK, ALE Z AWANTURĄ

Szreiter (Łódź) bije Góreckiego (Lwów) na punkty. Straszna mordownia. Siekanina trwa przez pełne dwie ostatnie rundy. Górecki nie uznaje w ogóle uników, obaj nie lubią zasłony. To dobre dla tchórzów!

Szreiter niepotrzebnie przyjął ten system walki. Pierwsza runda spotkania dała dowód, że kaliszanin ma dobry repertuar ciosów (bił nawet podbródkowe), wyczucie dystansu i dobre wyjście ze zwarcia. Należało punktować!

Rezultat złej taktyki: rozbita lewa ręka.

Koziołek (Poznań) bije Góreckiego (Białystok) na punkty. Górecki z Białegostoku jest lepszy od swego imiennika. Posiada zadatki na znakomitego fajtera (wytrzymałość, odporność, nieustępliwość, zwarcie).

Koziołek ma z nim ciężką robotę, zwłaszcza, że nastawiony jest na wykończenie „prowincjonalnego patałacha" jednym ciosem. Tymczasem G. jest szybki, nie daje się trafić (szczęka schowana w barku) i po 2 rundach zarobek Koziołka wygląda bardzo mizernie. Dopiero w ostatnim starciu Koziołek rozłupał białostoczczanina. Górecki kończy bardzo osłabiony, choć atakuje do ostatniej chwili.

Po ogłoszeniu decyzji sędziowskiej (zresztą zupełnie słusznej) podnosi się na sali awantura, świadcząca albo o stronniczości albo o prymitywiźmie publiczności łódzkiej. Podobno była to zemsta za faworyzowanie Koziołka na mistrzostwach w 1936 roku! Jeśli to jest prawda — to Łódź posiada najstronniejszą publiczność, publiczność złośliwą i mściwą. Bo co winien jest Koziołek, że przed dwoma laty sędziowie dali mu niesprawiedliwe zwycięstwo? Przecież on na pewno nikogo nie przekupił...

Ale ta awanturka, to tylko przedsmak dalszych wypadków

Waga piórkowa:

TRZY RUNDY ZWARCIA CZORTKA

Czortek (W-wa) wygrywa na punkty z Janowczykiem (Poznań). Janowczyk dał sobie narzucić walkę w zwarciu, która bardzo odpowiada Czortkowi. Rekrut grudziądzki zwinął się i wlazł poznańczykowi pod gardę. Wyszedł stamtąd dopiero po trzech rundach nieefektownej, ale celowej i skutecznej walki.

Pozostanie niewyjaśnioną tajemnicą, dlaczego Janowczyk nie chciał kontrować Czortka. Frigyes pokazał, że jest to na niego najlepszy sposób.

Chrostek (Lwów) wchodzi do finału walkowerem. Jego przeciwnik, Augustowicz (Łódź), doznał ciężkich obrażeń w wypadku fabrycznym i znajduje się w szpitalu.

JAK DOSZŁO DO AWANTURY?

Waga lekka.

Kowalski (W-wa) wygrywa na punkty z Zielińskim (Lublin). Dobrzy pięściarze popełniają stale ten sam błąd: jak trafiają na prowincjonalnego „dzika", chcą go od razu znokautować, zapominając, że właśnie takiego zawodnika najłatwiej jest wykiwać techniką. Kowalski też nie ustrzegł się tego i ciągle czekał i ustawiał sobie lublinianina na kończący cios. A tymczasem twardość jest przecież najpospolitszą zaletą u bokserów prowincjonalnych.

Natomiast na pochwałę zasłużyły znakomite ciosy K. w żołądek. Przychodziły niespodziewanie i nigdy pojedynczo.

Zieliński jest wytrzymały ale nie może mieć sukcesów z doświadczonym przeciwnikiem, bo pracuje za szeroko i nadużywa swingów.

Vogt (Poznań) zostaje ogłoszony zwycięzcą nad Kowalewskim (Łódź). Na razie nic nie zapowiada, że walka ta zakończy się burzą. Vogt boksuje we właściwy sposób, bijąc serie prostych z obu rąk. Jest to czysta i przyjemna robota.

Jego przeciwnik, mały i bardzo krępy Kowalewski, wytrzymuje wszystko (choć czasem musi zmrużyć oczy), przebija gardę poznańczyka i okłada go bardzo ciężkimi sierpami. Vogt nie jest w stanie wytrzymać przez 3 minuty takiego oblężenia, toteż oddaje w każdej rundzie końcówkę, mając dla siebie początek. Tak samo wygląda trzecie starcie, w którym K. doprowadza Vogta niemal do zamroczenia. Nasza punktacja 20:20, 20:20, 20:19 dla Kowalewskiego i ogólnie 60:59 na korzyść K.

Sędzia punktowy p. Zorzycki z Warszawy orzeka jednak zwycięstwo Vogta.

DWIE GODZINY PRZERWY

Wybucha piekielna awantura. Gwizdy trwają 10 — 15 — 20 minut, nie ustają ani na chwilę. Organizatorzy prowadzą rozmówki z PZB nie próbując wpłynąć na tłum, który potrzebuje przecież tylko jakiegoś zapewnienia, że są władze wyższe, które wyciągną konsekwencje z tej niesprawiedliwości.

Wreszcie prezes ŁOZB p. Kordasz decyduje się na przemówienie, ale formułuje je bardzo niefortunnie i kończy zupełnie niespodziewanie zejściem z ringu i słowami „zrzekam się głosu". Teraz już nikt nie wie, o co tu chodziło.

Na ring wchodzą Jańczak i Fiszer (waga półśrednia). W mgnieniu oka ring zasypuje grad skórek pomarańczowych i zmiętych gazet. Porządkowi uprzątają, pięściarze zaczynają walkę, ale po minucie trzeba ją przerwać, bo nowe skórki grożą poślizgnięciem się i upadkiem.

Przedstawiciel IKP grozi wycofaniem z mistrzostw swego drugiego zawodnika, Pietrzaka. PZB żąda interwencji policji. Obecny na sali komisarz odmawia użycia siły w takim incydencie. Jest zresztą sam głęboko dotknięty błędnym orzeczeniem sędziego.

Awantura trwa już 35 minut. Po raz drugi wchodzą Jańczak i Fiszer na ring. Tym razem walka ich trwa tylko 20 sekund, bo na widowni są już nowe zapasy skórek pomarańczowych. (Bufet robi dziś rekordowe interesy).

Organiaztorzy ogłaszają przerwanie zawodów. Gasną światła. PZB opuszcza w najwyższym zdenerwowaniu salę. Zapada decyzja niewystawiania do dalszych walk sędziego Zorzyckiego, ale ze względów prestiżowych PZB nie chce ujawnić tej sankcji widowni. Publiczność wychodzi na papierosa do parku.

Po niespełna dwu godzinach PZB wraca na salę. Tym razem temperamenty już ostygły. Panuje porządek. Niespodziewane wejście na ring miejscowego ulubieńca Pisarskiego ucisza widownię. Łodzianin dostaje nawet brawa.

MĄDRA WALKA PISARSKIEGO

Waga średnia.

Pisarski (Łódź) wygrywa na punkty z Ożarkiem (W-wa). Pisarski stoczył bardzo mądrą walkę. Bił się ostrożnie, pamiętał o kryciu i stosował jedynie właściwy system: lewy prosty i kontra z prawej.

Ożarek był niebezpieczny do ostatniej chwili. Nawet wtedy kiedy trafiał w tułów, Pisarski zataczał się od niesłychanego uderzenia. Walka trzymała w napięciu widownię do końcowgo gongu.

Nie w najmniejszym stopniu zawdzięcza Pisarski swój sukces pracy nóg.

Michniewicz (Lwów) zostaje uznany za zwycięzcę Florysiaka (Poznań). Dwu zaciekłych fajterów, kujących w siebie bez chwili wytchnienia i bez żadnych środków obrony. Pierwszą rundę wygrywa jednym punktem lwowianin dzięki czystym kontrom z prawej. Potem jednak zarysowuje się nieznaczna przewaga Florysiaka, który atakuje zaciekle], zadaje więcej ciosów i lepiej wytrzymuje tempo.

Na zwycięstwo zasłużył poznańczyk. Sędzia p. Słabicki z Warszawy dał jednak pierwszeństwo Michniewiczowi, prawdopodobnie pod wpływem publiczności, która gorąco popiera każdego przeciwnika pięściarzy poznańskich.

Decyzją PZB p. Słabicki został odsunięty od dalszego punktowania mistrzostw.

FATALNA FORMA JAŃCZAKA

Jańczak (W-wa) wygrywa na punkty z Fiszerem (Śląsk). Fiszer doszedł do półfinału tylko dzięki spóźnieniu się na mecz Ostrowskiego. W spotkaniu towarzyskim przegrał z łodzianinem wysoko. Jest to zawodnik beznadziejny, chyba najgorszy spośród wszystkich uczestników.

Otóż ten patałach o mało nie wygrał z Jańczakiem, kandydatem na mistrza Polski! Stwierdza to dosadnie, jak fatalną walkę stoczył dziś warszawianin. Szerokie swingi F. trafiały go prawie bezustannie, nie było śladu wyższości techniki i wyszkolenia warszawianina, cios chybiał systematycznie.

Najgorsza walka dnia. Rekord fauli.

Jarecki (Poznań) wygrywa z Wierzbickim (Wołyń). Jarecki powtarza błąd Koziołka i Kowalskiego, chce skończyć nieznanego przeciwnika i wdaje się w wymianę ciosów. A tymczasem Wierzbicki umie mocno prać, swingi i sierpy wchodzą i robią wrażenie na poznańczyku.

Ostatecznie, po bardzo ciężkiej przeprawie, Jarecki wygrywa mecz dzięki częstszym uderzeniom i zwarciom. (W zwarciu Wierzbicki umie tylko schować twarz w podwójną gardę. Toteż swoisty apel do PZB o trenera na Wołyń).

FAWORYCI WYGRYWAJĄ W WADZE PÓŁCIĘŻKIEJ

Pietrzak (Łódź) wygrywa z Łuką (W-wa) na punkty. Łuka trzyma się nieźle (choć przegrywa) w pierwszych dwu rundach. W trzeciej zawadza go jednak lewy, Łuka zatacza się i zanosi się na ko. Gong przychodzi jednak wcześniej i ratuje osłabionego warszawianina.

Pietrzak walczył dobrze. Zbijał lewe przeciwnika i odpowiadał zaraz swymi lewymi, które miały stosunkowo znaczną celność.

Karolak (Pomorze) wygrywa na punkty z Szwarkowskim (Lwów). Znowu siekanina przez trzy rundy. Szkwarkowski idzie z furią naprzód, walczy nieczysto i sam odbiera wiele od Karolaka (z obu rąk). Karolak (zwycięzca Szymury!) nie miał jednak dobrego dnia i raczej zawiódł oczekiwania.

DWA NOKAUTY W WADZE CIĘŻKIEJ

Doroba (W-wa) nokautuje już po 1:25 sek. Baranowskiego (Lwów). Dwa nieciekawe zwarcia, a potem dwukrotnie trafia Doroba prawą i Baranowski pada na ziemię. Widząc beznadziejność walki, lwowianin czeka na deskach na „out".

Piłat (Śląsk) nokautuje w 3-ej rundzie Białkowskiego (Poznań). Przez dwie rundy Piłat stara się trafić poznańczyka, ale idzie nie dość energicznie i spóźnia się z prawą. Białkowski ma zresztą widoczny respekt przed Piłatem i nastawiony jest przede wszystkim na obronę.

W połowie trzeciej rundy trafia wreszcie prawa kontra. Białkowski czeka do 8-miu na deskach, wstaje i od razu dostaje drugi cios, który go nokautuje ostatecznie. Niestety, na chwilę tylko pada na ziemię, odruchowo wstaje i chwiejąc się na nogach staje w gardzie. Jest to już pełny k. o., ale sędzia nie przerywa walki. Wobec tego Piłat uderza go raz jeszcze.

Białkowski upada na wznak i leży jak kłoda. Cucenie trwało z pięć minut.

Warszawa zdobywa trzy tytuły

Wysoki poziom walk finałowych

ŁÓDŹ, 24.4. — Tel. wł. —

Wieczór rozpoczął się walką pokazową Sobkowiak — Szwed w wadze koguciej, przy czym walki o 3 i 4 miejsce zostały odwołane. Sobkowiak wygrał nieznacznie i zademonstrował niepierwszorzędną formę. Krył się słabo i zainkasował jak na reprezentanta zbyt wiele ciosów. Inna sprawa, że Szwed znacznie się poprawił. Jest to zawodnik którego już niewątpliwie można zaliczyć do naszej pierwszej klasy. Łodzianin celnie trafiał lewymi prostymi a Sobkowiak odpowiadał sierpami, ale sygnalizował je i nie zawsze bił precyzyjnie.

Rundstein skrzywdzony

Jasiński i Rundstein rozpoczęli walkę z wyraźną tremą. Obaj się czają i nie zdradzają ochoty do zdecydowanych akcyj, ale wkrótce walka nabiera wyrazu. Rundstein jak zwykle dąży do zwarcia. Udaje mu się „wejść" w Jasińskiego i lokuje serię. Jasiński wyraźnie niezdecydowany, tak jakby nie mógł obrać taktyki. Czy ma polować na kontry czy też przejść do ataku. Niepotrzebnie przyjmuje pojedynek w zwarciach, który go wyraźnie osłabia. Rundę wygrywa Rundstein.

W drugiej Jasiński trafia czysto z lewej, ale Rundstein rewanżuje się natychmiast mocnym prawym, wykorzystuje sytuację, podwaja i potraja uderzenia. Jasiński jest w groźnej sytuacji, inkasuje dużo traci głowę i blokuje się coraz gorzej. Sytuacja staje się dla niego tak groźna, że nokaut nie jest wykluczony. Rundę wysoko wygrywa Rundstein.

W ostatniej Jasiński dopingowany przez publiczność zdobywa się na ataki z dystansu ale jest już bardzo zmęczony i ciosy jego nie mają męskości. Być może że w tej rundzie Ślązak zdobył niewielką przewagę, która jednak nie wystarczała do uzyskania zwycięstwa. Rundstein miał dobry dzień, był szybszy i celniejszy i zasłużył bezwzględnie na wygarną. Sędzia p. Wrocławski przyznał tytuł Jasińskiemu.

Łatwe zwycięstwo Koziołka

Koziołek wygrał zdecydowanie ze Szreiterem. W pierwszej rundzie bez historii więcej było tańca niż boksu. W drugiej kaliszanin stara się dostać na półdystans, ale te próby kończą się dla niego niefortunnie: poznańczyk kontruje i natychmiast z defenzywy przechodzi do ataków. Na finiszu Szreiter odważnie naciera, ale Koziołek kontruje bez zarzutu uzyskując wysokie zwycięstwo.

Walka na śmierć i życie

Czortek z Chrostkiem walczyli bez pardonu. Po sobotniej walce z Janowczykiem zdawało się, że Czortek stracił formę i Chrostek ma duże szanse. Nic podobnego. Czortek walczył znów jak za najlepszych czasów, a miał przeciwnika groźnego.

Pierwsza runda to nieustanna wymiana haków i podbródkowych. Chrostek naciera z pasją i w uderzenia wkłada całą swą siłę. Przez chwilę zdawało się, że lwowianin zetrze z ringu swego rutynowanego rywala. Trafił kilka razy tak czysto, że wyglądało na to że Czortek musi upaść na deski. Ale „Kajtuś" wykazał niebylejaką odporność, przetrzymał ten huragan i już w drugiej rundzie stał się panem sytuacji. Kilka wspaniałych uników tułowiem wytrąca Chrostka z uderzenia. Czortek góruje techniką i lepszym kryciem oraz precyzją ciosów. Ostatnie słowo przy wymianach należy do Czortka. Wygrywa on zdecydowanie to starcie.

W trzeciej rundzie Czortek jest wspaniały; narzuca tempo, którego lwowianin nie może wytrzymać i słabnie w oczach. Nie kryje się już w ogóle, licząc jedynie na jakiś szczęśliwy silny cios. A tymczasem haki Czortka bezustannie dochodzą do celu. Runda b. wysoko wygrana przez Czortka zapewnia mu tytuł.

Kowalski klasą dla siebie

Pojawienie się na ringu Vogta wywołuje gwizdy publiczności. Kowalski staje się faworytem widowni i jest bardzo dopingowany. Już w pierwszej rundzie Kowalski demonstruje piękną pracę nóg, jego uskoki są tak szybkie, że Vogt traci głowę i bije często w powietrze. Liczne okazje do kontr wykorzystuje warszawianin wspaniale. Dość powiedzieć iż poznańczyk w pierwszej rundzie tylko raz trafia.

W następnych starciach Kowalski przechodzi do zdecydowanych ataków i trafia tak czysto prawymi prostymi i podbródkowymi, że Vogt ledwie trzyma się na nogach. Poznańczyk pod koniec walki jest zupełnie wyczerpany i nawet zamroczony. Kowalski wygrywa b. wysoko.

Janczak na deskach

Walka Janczaka z Jareckim rozpoczyna się od emocyj. Po kilku wymianach Jarecki trafia prawym i Janczak na sekundę pada na deski. Od tej chwili jest jednak ostrożny, kryje się dobrze i wjeżdża coraz częściej na szczękę przeciwnika lewymi dyszlami, po czym wypuszcza prawe haki. Jarecki wyraźnie poluje na silne ciosy, ale atakuje zbyt chaotycznie.

W drugiej rundzie Janczak uzyskuje już zdecydowaną przewagę dzięki lepszej technice i pracy nóg. Kilka razy tak zręcznie uskoczył, że rozpędzony poznańczyk wpadał na liny i wówczas inkasował sporą porcję nadprogramowych uderzeń.

W ostatniej rundzie Jarecki walczy bardzo ambitnie, ale przewaga polonisty trwa nadal. Wygrywa on walkę zdecydowanie.

Michniewicz się poddaje

Pisarski już w pierwszej rundzie tak bombardował Michniewicza, że ten widząc beznadziejność sytuacji wolał się poddać podczas przerwy. Michniewicza musiała boleć lewa ręka gdyż niemal wcale jej nie używał.

Pojedynek pomiędzy Karolakiem a Pietrzakiem był przeprowadzony w dość dużym tempie. Obaj walczą początkowo b. ostrożnie ze zmiennym szczęściem. Na początku drugiego starcia Pietrzak jest agresywniejszy i, zdawało się, że musi wygrać ale szczęście się odwraca. Karolak trafia a Pietrzak aż przyklęknął. Od tej chwili marynarz uzyskuje stopniowo niewielką ale wyraźną przewagę. W trzeciej rundzie obaj są bardzo wyczerpani. Pietrzak usiłuje bić lewymi prostymi, ale rzadko trafia. Ciosy Karolaka są częstsze i silniejsze. Marynarz wygrywa nieznacznie ale zasłużenie.

Piłat w niebezpieczeństwie

Spodziewaliśmy się, że Doroba w walce z Piłatem będzie wszelkimi sposobami dążyć do zwarcia i opukiwać boki groźnego rywala. Doroba jednak nie uchylił się bynajmniej od pojedynków na dystans i dlatego mecz stał się wyjątkowo ciekawym. Piłat lokuje wprawdzie dwa dyszle, ale Doroba przyjmuje je bez zmrużenia oka. W ostatniej chwili warszawianin trafia czysto sierpem ale gong przerywa walkę. Piłat wolnym krokiem powraca do rogu. Runda wyrównana.

W drugim starciu Doroba stawia b. dzielnie czoło i odważnie atakuje, trafia Piłata, który pada i pociąga za sobą na ziemię Dorobę. Piłat wstaje żądny zemsty, runda nieznacznie wygrana przez Dorobę.

Ale siła fizyczna górala bierze górę. W trzecim starciu Piłat rozgrzewa się i coraz częściej trafia, zadaje kilka groźnych ciosów i Doroba jest zamroczony, ratuje się zwarciami i trzymaniem. Warszawianin kończy walkę groggy. Rundę tę przegrał Doroba wysoko i Piłat słusznie zostaje mistrzem. Doroba zaś zbiera zasłużone oklaski za ambicje, odwagę i bojowość.

K. G.

Na prowincji

WARSZAWIANKA W OSTROWCU

OSTROWIEC, KIEL. 24.4. — Tel. wł. Mecz bokserski Warszawianka — K.S. Z.O. zakończył się wynikiem 8:8. W wadze papierowej Warkowski (W) wygrał z Ryszardem, który poddał się. W. musza Urbański (W) przegrał ze Stachurskim I; w. kogucia: Weteska (W) przegrał ze Szczechurą; w. piórkowa: Strykowski (W) pokonał Religę; w. lekka: Domczyński (W) zremisował ze Stachurskim II; w półśrednia: Woźniakiewicz (W) wygrał na pkt. z Kocjanem; w. półciężka: Cendlak (W) zremisował z Franczakiem, a w drugiej walce tej samej kategorii Lisowski (W) przegrał k. o. w II rundzie z Kowalskim.

TOMASZÓW, 24.4. — Tel. wł. — Kolczyński nie usłuchał lekarza i walczył dziś w Tomaszowie Mazowieckim w ramach drużynowego meczu towarzyskiego pomiędzy Fortem Bema a Tomaszowską Fabryką Sztucznego Jedwabiu. Drużyna warszawska górowała znacznie i wygrała w stosunku 12:4, przy czym Kostrzewa w wadze średniej przegrał w oryginalny sposób, mianowicie przez dyskwalifikację za podpowiadanie sekundanta. Kolczyński wygrał z Bartosiakiem w drugiej rundzie przez poddanie się tomaszowianina. Kolczyńskiemu publiczność zgotowała wielką owację. Na sali zebrało się 1000 osób. Sędziował p. Kubiak z Łodzi.

Broń — Granat 10:6

RADOM, 24.4. — Tel. wł. — Zawody bokserskie Broń (Radom) — Granat (Kielce) 10:6. Waga musza Zawada — Jastrzębski; wygrywa Zawada, waga kogucia Hajduk — Molenda. Po wyrównanej grze przyznano zwycięstwo Molendzie; piórkowa Kurek — Sobczyk, zwyciężył na punkty Sobczyk; waga lekka Stefańczyk — Podsiadlak. Podsiadlak wygrywa przez nokaut w trzeciej rundzie; Kulczycki II — Pyziak; przez dyskwalifikację wygrywa Pyziak.

Waga półśrednia Kulczycki I — Krys; wygrywa na punkty Kulczycki; waga średnia Przybyła — Kretowicz; wygrywa lekko Kretowicz; waga półciężka Kurek II — Kotkowski; wygrywa Kurek przez dyskwalifikację Kotkowskiego. Na pierwszym miejscu zawodnicy Granatu.

Sędziował w ringu słabo Matyszkiewicz, na punkty Rutkowski z Warszawy b. dobrze.

BOKSERSKI MECZ Granat (Kielce) — CWS, rozegrany w sobotę w Warszawie, zakończył się oficjalnie wynikiem 8:8. Właściwie wygrali gospodarze 11:5, gdyż z powodu nadwagi Rzewnickiego i Abramczyka oddano punkty walkowerem, a Śmiech w wadze piórkowej został pokrzywdzony przez sędziów pomimo wyraźnej przewagi technicznej.

Dokończenie

artykułu ze strony 1-ej

Pod względem technicznym najlepszym zawodnikiem dnia był bezsprzecznie Kowalski (Warszawa), który w walce na dystans jest extraklasą. Wystarczy powiedzieć, że zupełnie niezły i pracujący ekonomicznie Vogt (Poznań) nie mógł sięgnąć pięściarza warszawskiego ani razu!

*

Oto kolejność zawodników w poszczególnych wagach:

waga musza 1) Jasiński (Śląsk), 2) Rundstein (Warszawa).

waga kogucia 1) Koziołek (Poznań), 2) Szrejter (Łódź), 3) Górecki (Białystok),

waga piórkowa 1) Czortek (Warszawa), 2) Chrostek (Lwów), 3) Janowczyk (Poznań).

waga lekka 1) Kowalski (Warszawa) 2) Vogt (Poznań), 3) Zieliński (Lublin),

waga półśrednia 1) Jańczak (Warszawa), 2) Jarecki (Poznań), 3) Fiszer (Śląsk),

waga średnia 1) Pisarski (Łódź), 2) Michniewicz (Lwów), 3) Ożarek (Warszawa),

waga półciężka 1) Karolak (Pomorze), 2) Pietrzak (Łódź), 3) Łuka (Warszawa),

waga ciężka 1) Piłat (Śląsk), 2) Doroba (Warszawa).

Wszystkie trzecie miejsca zdobyte zostały walkowerem z powodu nadwagi przeciwnika albo kontuzji.

*

Okręg warszawski opuszcza więc mistrzostwa jako zdecydowany triumfator. Pomimo braku Sobkowiaka i Kolczyńskiego pomimo jaskrawego pokrzywdzenia Rundsteina Warszawa zdobyła aż trzy tytuły, co nigdy się jej na obcym gruncie nie udało. Obiektywizm wymaga jednak stwierdzenia, że przymierze łódzko - warszawskie zapewniło zawodnikom stołecznym pełne poparcie publiczności i ułatwiło im niejedno zwycięstwo.

Bardzo ciężko walczyć musiał o swoje tytuły Poznań. Animozja widowni łódzkiej przechodzi wszelkie granice i należy już do objawów patologicznych. Za krzywdy IKP, za sprawę Białkowskiego, za faworyzowanie Poznania publiczność odpłaciła uczuciami, które trudno nazwać inaczej niż psychozą nienawiści. A takie wyskoki nie powinny mieć w sporcie miejsca.

Mecz pięściarzy poznańskich z publicznością wygrali widzowie. Tylko Koziołek wrócił z mistrzowskim tytułem, choć Wielkopolska marzyła o trzech, a mogła mieć łatwo dwa zwycięstwa.

Dwa tytuły zdobył Śląsk obsadzając najniższą i najwyższą. Po jednym — Łódź i Pomorze.

Jeśli byśmy zastosowali tutaj punktację olimpijską (3:2:1) układ sił w okręgach dałby się zamknąć w następującej tabeli: 1) Warszawa 15 p, 2) Poznań 8 p, 3) Śląsk i Łódź po 7 p, 5) Lwów 4 p, 6) Pomorze 3 p, 7) Białystok i Lublin po 1 p.

Z mniej znanych zawodników mistrzostwa odkryły nam kilka talentów godnych bacznej uwagi i opieki ze strony PZB. Myślimy tu przede wszystkim o Jasińskim (Śląsk), Góreckim (Białystok) a częściowo o Wierzbickim (Janowa Dolina) i Michniewiczu (Lwów).

Czytelnik zapewne chciałby na zakończenie usłyszeć słowo o formie naszych pięściarzy, jadących w środę do Berlina na eliminacje przed meczem Europa — Ameryka.

Są one o tyle pocieszające, że Koziołek i Czortek wykazali się na ogół dobrą formą. Na zwykłym poziomie, gwarantującym wartościową walkę, jest również Pisarski. Miejmy również nadzieję, że nokaut Kolczyńskiego w Tomaszowie otwiera nowy okres zdrowia i sukcesów naszego półśredniaka.

Forma Sobkowiaka budzi największe obawy. Intensywne robienie wagi i choroba wykończyły nam tego doskonałego zawodnika.

Żegnaliśmy się z Łodzią serdecznie, bo przeżyliśmy tu kilkanaście godzin walk na prawdę wartościowych i bardzo interesujących. Z sentymentem pożegnał też Łódź prezes PZB dr Mirzyński w swoim przemówieniu końcowym. Głos ludu odpowiedział mu z galerii:

— Dobra dobra!, tylko na przyszły raz — bez kantów!

Jest to popularna forma życzenia składanego na ręce PZB przez wszystkich miłośników boksu.

Erd.

Na motocyklu

Zawody motocyklowe pod nazwą „II bieg z meldunkiem i strzelaniem", zorganizował wczoraj na otwarcie sezonu Związek Rezerwistów.

Po obliczeniu punktacji ustalono następującą listę zwycięzców: 1) Krzyżewski E. (BSA 500 cm) 2;) Fidziński Al. (Royal Enfield 250 cm); 3) Poniatowski J. (Rudge 250 cm), 4) Lewczuk J. (Zündapp 500 cm); 5) Skrzypczak A. (Raleigh 350 cm).

Nagrodę dla najlepszego zespołu zdobyła drużyna PZL w składzie: Krzyżewski E., Poniatowski J. i Lewczuk J.

*

Wkrótce ma się ukazać nowe pismo, poświęcone propagandzie motoryzacji p. t. „Przegląd Motocyklowy". Pismo, które — jak słychać — skupia najlepsze pióra z dziedziny motocyklizmu, wyjdzie w nakładzie 25.000 egzemplarzy pod redakcją p. S. Kopra.

WYŚCIG EILENRIEDE

BERLIN. 24.4. — Tel. wł. — Klasyczny wyścig motocyklowy Eilenriede wygrał w kategorii 350 ccm. Winkler (DKW) 2:25.26, średnio 117,8 kmg. przed Fleischmanem (NSU); 500 ccm: Meier (BMW) 2:14:58, średnio 128,1 kmg. 2) Gall.

Walny sejm sportu
obraduje w zupełnej harmonii

Ministerstwo Komunikacji gościło w niedzielę w swej sali konferencyjnej delegatów związków sportowych na dorocznym walnym zgromadzeniu Związku Polskich Związków Sportowych. Była to gościna w dosłownym tego słowa znaczeniu, bowiem w czasie przerwy w obradach p. Minister Komunikacji i Prezes ZPZS Juliusz Ulrych podejmował śniadaniem uczestników zebrania.

Obrady toczyły się, w atmosferze poważnej i rzeczowej, dyskutowano nad kwestiami zasadniczymi, spokój i rozwaga brały górę nad namiętnościami i temperamentem. W rozmowach prywatnych mieli też delegaci związków okazję do wymiany poglądów na wspólnie interesujące ich tematy, był to więc prawdziwy sejm sportu polskiego.

Brała w nim nawet pierwszy raz czynny udział zrzeszona prasa sportowa, która przez usta prezesa Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. red. Wacława Sikorskiego witała walny zjazd, wypowiadając w tym przemówieniu swe credo na tematy aktualnej współpracy między nią, a światem sportowym.

Zagaił obrady p. min. Ulrych, który w przemówieniu swym podkreślił raz jeszcze co raz większy rozwój sportu i coraz większe zadania, jakie wobec tego stoją przed działaczami sportowymi i związkami. Wspomniał pan minister o współpracy z PUWF, o zasługach b. dyrektora gen. Olszyny - Wilczyńskiego i powitał obecnego na zebraniu nowego dyrektora gen. Sawickiego.

Uczczono przez powstanie pamięć twórcy Olimpiad nowoczesnych bar. Coubertina i działacza szermierczego, a poprzednio czynnego zawodnika insp. Sobolewskiego..

Znajomość z nowym dyr. P.U.W.F.

Dyrektor PUWF gen. Sawicki, po raz pierwszy powitał przedstawicieli świata sportowego

Nie składam sprawozdania z działalności, ani programu prac — mówił, bo za krótko urzęduję. Wiem i zdaję sobie sprawę z tego, jak wiele jest do zrobienia na odcinku sportu i mam nadzieję, że prace Zw. Związków będą się uzupełniały z pracą PUWF. Będę się starał iść na rękę postulatom panów w ramach mych bardzo szczupłych możliwości finansowych i apeluję do panów o współpracę.

Hucznymi oklaskami powitano nowego dyrektora PUWF, któremu towarzyszył jego — również świeżo mianowany — zastępca, płk. Klementowski.

Zanim przystąpiono do omawiania sprawozdań okazało się, że reprezentowane są wszystkie Związki, z wyjątkiem tenisowego, którego przedstawicielka właśnie w tym roku zdobyła Państwową Nagrodę Sportową.

Płk. Glabisz, który był generalnym mówcą z ramienia zarządu we wszystkich sprawach, uzupełnił ustnie drukowane sprawozdanie. W dyskusji otwartej nad tymi sprawozdaniami przez pewien czas nikt nie zapisywał się do głosu. Otworzył listę mówców prezes PZLA inż. Znajdowski, który na wstępie przyznał, że nie chciał przemawiać, ale „skandalem było by, by nad sprawozdaniem zarządu Zw. Zw. nie było dyskusji".

Inż. Znajdowski chwalił naogół zarząd, prosił tylko o „zejście z Olimpu", o żywszą współpracę ze światem sportowym, o bliższy kontakt z życiem. Chciałby też wiedzieć, jak przedstawia się sprawa dotacji finansowych, bo żaden Związek nie wie dotąd, chociaż to jest już początek sezonu, czy — i ile dostanie.

Dr. Mirzyński prezes PZB poruszał sprawy swego sportu. Prosił o wydostanie z Min. Oświaty autorytatywnej opinii, czy boks zaliczony jest do sportów zaleconych w szkole. Kto był na meczu Polska—Włochy i widział, ile pieniędzy marnowało się na ulicy, bo ludzie nie mogli dostać się do Cyrku, ten zdaje sobie sprawę z konieczności budowy hali, już nie tylko w celu treningu, ale i urządzania rentownych imprez i to w siedmiu niemal gałęziach sportu.

Podziękowanie

Ustępujący zarząd otrzymał absolutorium z podziękowaniem, po czym rozpoczęła się dyskusja nad zgłoszonymi wnioskami. Cały szereg z nich nazwał płk. Glabisz wnioskami manifestacyjnymi, zgłaszanymi w tym celu, by znów zwrócić na nie uwagę sfer oficjalnych. Były to wnioski dotyczące budowy hali i toru kolarskiego, toru regatowego i żużlowego, lodowiska, usportowienia młodzieży szkolnej.

Znalazły się też wnioski w sprawie uzgodnienia statutów, wciągania klubów t. zw. „dzikich" w ramy organizacyjne, przelewu sum, uzyskanych przez Fundusz Pracy z imprez sportowych, na cele inwestycyjne w sporcie.

Kilka razy mówiono na zebraniu o sprawie zniżek kolejowych dla sportowców, które w nowej swej formie wykazały jeszcze pewne luki i niedogodności.

— Nie zawsze „unia personalna" daje dobre rezultaty — powiedział płk. Glabisz, zwracając się w stronę min. Ulrycha — Prezesa ZPZS można „zgwałcić", ministra komunikacji nie.

Pod adresem Min. Komunikacji

Płk. Glabisz odczytał memoriał ZPZS podpisany przez p. min. Ulrycha i złożony w Min. Komunikacji. W memoriale tym świat sportowy prosi o poczynienie pewnych zmian w wydanych niedawno instrukcjach w sprawie zniżek, a więc o: 1) zezwolenie na składanie szczegółowego programu z imprez i obozów w terminach poprzedzających te imprezy, 2) o skreślenie ograniczenia korzystania z ulg dla ludzi w wieku do lat 46, bo w szeregu sportów są czynni zawodnicy, instruktorzy i sędziowie starsi i dlatego że... podawanie wieku przez kobiety jest krępujące, 3) o skrócenie czasu trwania pobytu na kursach dla otrzymania zniżek do 3 dni 4) o uznanie obozów w formie wędrownej, by zawodnicy mieli prawo wracać inną drogą i przekraczać granice w innym punkcie 5) o rozszerzenie zniżek na koleje wąskotorowe 6) o rozciągnięcie prawa otrzymywania kontyngentu zniżek na Zw. Dziennikarzy Sp. 7) o zwolnienie dziennikarzy od obowiązku meldowania się u organizatorów zawodów 8) o przyznanie zniżek w podróżach na walne zgromadzenia 9) na zawody okręgowe, a nie tylko międzyokręgowe 10) o uznawanie przerw w podróży 11) o zniżki dla drużyn zagranicznych 12) zagranicznych trenerów pracujących w Polsce i na transport sprzętu sportowego.

Przewodniczący udzielił głosu p. dr Dobieckiemu, „delegatowi Pana Ministra Komunikacji" dla oświetlenia stanowiska Ministerstwa w tych sprawach. Po referacie, który naogół zgadzał się z postulatami wyłożonymi w memoriale, padły ważkie słowa z ust p. min. Ulrycha.

Przyrzekam panom, że w najbliższym czasie odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie Ministerstwa ze światem sportowym i sprawy te będą załatwione. Nie chcę powiedzieć, że zebranie to odbędzie się w maju, by panowie nie myśleli, że nie odbędzie się ono wcale.

A zwracając się do dra Dobieckiego p. minister powiedział:

— Proszę o potraktowanie sprawy memoriału sportowców, jako bardzo ważnej.

250 tys. — też mało

W dyskusji nad preliminarzem płk. Glabisz zawiadomił, że dotacja państwa na sport będzie prawdopodobnie podwyższona ze 150 tys. zł na 250 tys. zł ale że suma ta jest nadal niewystarczająca, potrzeby sportu wynoszą bowiem pół miliona.

W uzupełniających wyborach do zarządu przeszła proponowana przez zarząd lista osób, które stanowiska w zarządzie Zw. Zw. zajmowały dotąd.

Na prezesa wybrano przez aklamację min. Ulrycha, na pierwszego wiceprezesa i prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego pułk. Glabisza. W skład zarządu weszli pułk. Kiliński, inż. Loth, inspektor Foryś, mjr. Świątek, dyr. Gędzierowski, inż. Kuchar, pułk. Żołędziowski i po raz pierwszy Konopacka-Matuszewska.

Do komisji rewizyjnej wybrano radcę Geiba, mjr. Szkolnikowskiego i inż. Przeworskiego.

Zgłoszona przez PZLA kandydatura p. Sośnickiego została wycofana, a kandydatura „Sokoła" inż. Maksysia upadła w ściślejszym głosowaniu.

Na zebraniu miały miejsce zwykłe w takich wypadkach uroczystości: wręczenie nagrody dla najlepszego klubu K. S. Pogoń Lwów i dyplomów dla najlepszych klubów w poszczególnych działach sportu.

Na czele Związku Związków pozostali ci sami ludzie. Miejmy nadzieję, że pracom ich towarzyszyć będą te same intencje, co i dotąd, wzbogacone o nowe doświadczenia i rady, które usłyszeli w niedzielnej dyskusji.

Obrady dziennikarzy śląskich

W dniu 21 bm. w Katowicach odbyło się doroczne walne zgromadzenie oddziału śląskiego Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. W obradach wzięli udział delegaci zarządu głównego pp.: Sikorski i Mosin oraz delegat PUWF red. Junosza-Dąbrowski.

Po sprawozdaniach udzielono ustępującemu zarządowi absolutorium, po czym jednomyślnie uchwalono wniosek następujący:

„Walne zgromadzenie śląskiego oddziału Z. D. S. R. P. doszło do przekonania, że wobec nielojalnego ustosunkowania się do organizacji szeregu jej członków, istnienie samodzielnego oddziału śląskiego staje się niecelowe. Biorąc powyższe pod uwagę, walne zgromadzenie odddziału śląskiego postanawia oddział rozwiązać i zwrócić się do zarządu głównego w Warszawie z prośbą o przydzielenie członków byłego oddziału śląskiego do oddziału warszawskiego".

Dziennikarze pomorscy obradują

BYDGOSZCZ, 24.4. — Tel. wł. — Celem podniesienia poziomu prasy sportowej na Pomorzu, na walnym zebraniu oddziału pomorskiego zw. dziennikarzy sportowych uchwalono ufundować doroczną nagrodę za całokształt pracy dziennikarskiej na polu sportowym na Pomorzu. Do zarządu oddziału wybrano pp. Strombskiego, Kołodziejczyka, Kapkowskiego i Klyszyńskiego.

Banaś — Zaczyk — Segda
Trzej nowi mistrzowie Polski

Dwudniowa batalia szermierzy o tytuł mistrzów Polski i o prawo udziału w reprezentacji piszczańskiej jest zakończona. Były to jedne z najciekawszych mistrzostw. Walki stały na wysokim poziomie, równa stawka zawodników wywoływała emocję, za które licznie w sali Domu Akademickiego zebrana publiczność gorąco oklaskiwała szermierzy.

Floret

Stanęło do tej broni siedmiu zawodników. Jak mało różnili się między sobą dowodzi najlepiej to, że poza pierwszym i ostatnim cała pozostała piątka miała po trzy zwycięstwa i trzy porażki. Gdyby nie rozstrzygały tusze mielibyśmy pięciu wicemistrzów.

Pierwszeństwo zdobył najbardziej zasłużenie Banaś, najlepszy bodaj w Polsce florecista (wątpimy by Paszek trenujący tę broń tylko sporadycznie mógł z nim wygrać).

Drugi Mirowski pracował dobrze i wykazywał czasami lotność, której trudno się było po nim spodziewać.

Koenner tylko dzięki większej rutynie zdystansował paru tuszami mistrza klasy B — Kamionkę — doskonały — podkreślamy jeszcze raz — materiał. Piąty był Kaźmierczak — znów niestety musimy stwierdzić: jedzie wielka maniera. Szósty Kandziora, pracujący zą mało floretowo, ostatni Wojciechowski jedyny znacznie słabszy od pozostałych.

Szpada

Szpada oczekiwana była z największym bodaj zaciekawieniem. Szło przecież o drużynę reprezentacyjną, a kandydatów do niej był nadmiar — trzej Ślązacy: Zaczyk, Kamala, Karwicki, trzej łodzianie: Kantor, Banaś, Mirowski; Warszawiacy: Zabielski, Suski, Nawrocki, Szempliński, wreszcie Lwowianin Franz.

Tymczasem z miejsca ubył Suski, który się nie stawił, a półfinały wykazały zupełnie słabą formę Franza, zły dzień miał Zabielski i w rezultacie w finale znalazł się jako dziewiąty młody Czyżowski z Krakowa.

Układ walk w finale (walczą najpierw klubowcy) dał taki w pewnej chwili obraz, że Zaczyk miał już 6 walk (na osiem) i w tym jedną porażkę (z Kamalą), gdy Kamala tylko trzy walki, ale za to bez porażki.

Wydawało się, że Kamala jest pewnym mistrzem...

Zapomniano, że Kantor, choć miał już trzy porażki również ma coś do powiedzenia, zwłaszcza, że w półfinale wygrał 3:0 — Ostatecznie będzie dogrywka — mówiono. Tymczasem jeszcze przed Kantorem wygrał z Kamalą drugi łodzianin — Banaś. Mistrzostwo zdobył bez dogrywki — Zaczyk.

O dalsze miejsca toczyła się nie mniej ostra walka. Odpadli od niej tylko... Szempliński i Mirowski, pozostali, nie wyłączając lekceważonego, a może właśnie dlatego wygrywającego Czyżowskiego (na rozkładzie Szempliński, Mirowski, Nawrocki i Banas) nie rezygnowali.

Pierwszy ustabilizował swą trzecią pozycję Karwicki. Stało się to gdy Kantor przegrał z Szemplińskim, a jeszcze przed tym odpadł na dobre miejsce Nawrocki.

Tak więc wyszli na czoło Ślązacy. Nie trzeba analizować, bliżej ich umiejętności. Dość stwierdzić, że cała trójka jest w formie znakomitej — fachmistrz Kozerski wie jak prowadzić swych zawodników — może w formie życiowej.

Czwarty był z czterema porażkami Kantor. Przeszedł on w swej robocie na paradę, ale nie bardzo jeszcze ma do niej zaufanie, trzeba mu dać partnerów, sparingowych i... wykończenie. I to samo Banaś! — Dziesięć dni treningu z fechm. Kozą!!!

Między nich, jako 5-ty wszedł Czyżowski, 7-y był Szempliński (co za dziwna organizacja psychiczna), 8-y Nawrocki (duża poprawa sylwetki i jednostronność akcyj — „kradzione" tusze), 9-ty Mirowski — robił znacznie gorzej niż w półfinale.

Całość na poziomie u nas niespotykanym.

Szabla

Finał szabli stał pod znakiem... nieobecności mjr. Dobrowolskiego. Mjr. Dobrowolski już w półfinale bił się słabo, a wycofanie się tłumaczył osłabieniem. Mamy nadzieję, że było to naprawdę chwilowe osłabienie — przecież na mistrzostwach Armii mjr. Dobrowolski był w bardzo dobrej formie.

W ten sposób mjr. Segda stanął przeciwko koalicji śląskiej sam i... wyszedł z niej zwycięsko. A było się o co bić. Puchar przechodni na własność za trzecie kolejne zwycięstwo, to gratka nielada.

Wygranie nie przyszło jednak łatwo. Kamala, Żaczyk, Karczmarczyk, Paszek znajdują się w formie, która... może poważnie zachwiać wyrażonym przez nas sądem, że nikt w Polsce nie dorownywa obecnie parze Dobrowolski — Segda.

Zakładać się o to byłoby jednak ryzykiem poważnym! Ale należy się, z tego tylko cieszyć.

Bratobójcza walka między ślązakami przyniosła zwycięstwo Kamali nad wszystkimi „braćmi", potem szedł Zaczyk, Kaczmarczyk i Paszek. Żaden z nich nie uległ poza tym nikomu prócz Segdy, więc też podzielili się miejscami: drugim, trzecim, czwartym i piątym. Zabielski pokonał Matysika i był szósty właśnie przed zawodnikiem P. K. S-u.

Kamala podobał nam się z czwórki gości najbardziej. Jego spokój, umiejętność skoncentrowania uwagi, świetna orientacja — wszystko to nie jest może tak błyskotliwe, jak np. u Sobika, ale nie w gorszym gatunku. I gdy Sobik jest wyraźnie lepszy w szabli u Kamali nie ma między broniami żadnej różnicy. Brawo — podwójny wicemistrz Polski!

Czy rzeczywiście Zaczyk jest lepszy od Paszka, czy też dać pierwszeństwo Kaczmarczykowi przed tamtymi — to zagadnienie, które nie tak łatwo rozstrzygnąć. Pocóż nam je zresztą rozstrzygać — wszyscy zasłużyli na miejsca w reprezentacji!

E. G.

Napierała bez konkurencji
zdobywa mistrzostwo w crossie kolarskim

BYDGOSZCZ, 24.4. — Tel. wł. — W Bydgoszczy odbył się bieg kolarski na przełaj o mistrzostwo Polski na dystansie 25 km. Na starcie stanęło 20 zawodników z dotychczasowym mistrzem Napierałą (Syrena Warszawa), Kiełbasą, Michalakiem i Ritterem na czele. Trasa biegu, prowadząca przez las, a następnie pola orne i piaszczysty plac ćwiczeń wojskowych, po ostatnich deszczach była uciążliwa. Od startu prowadzenie objął obeznany z trasą Ritter (KPW Bydgoszcz). Razem z Wrzesińskim (KPW Warszawa) wysuwają się o kilkaset metrów i do półmetka stanowią niezagrożoną czołówkę. Za nimi w odległości 300 m jedzie czwórka zawodników warszawskich, prowadzona przez Lipińskiego, a dopiero 250 m za nimi jadą obok siebie Napierała i Michalak.

Ta kolejność utrzymuje się do pierwszych wzgórz (6.000 m). Tu Napierała wysuwa się na czwarte miejsce za Ritterem, Wrzesińskim i Borowskim. Ma jednak do czoła jeszcze 400 m. Ritter i Wrzesiński forsują górę w świetnej formie i odrywają się o dalsze kilkaset metrów.

Na 16 km podczas zjeżdżania z bardzo stromego toru saneczkowego Ritter ulega wypadkowi i daje się zepchnąć na siódme miejsce. Pozostawiony samotnie Wrzesiński nie umie utrzymać zdobytej pozycji, zwalnia tempo i pozwala dojść do siebie Napierale. Tworzy się nowa para czołowa Napierała — Wrzesiński, która zaczyna uciekać pozostałej stawce i jedzie razem aż do ostatniego kilometra. Za nimi, w odległości pół km jedzie Kiełbasa wspólnie z Borowskim i Ritterem. Reszta zawodników rozciąga się na przestrzeni 2 km.

Na finiszu Napierała odrywa się od Wrzesińskiego i pierwszy wpada na metę w stosunkowo słabym, ze względu na trudny teren, czasie 68:45,2, 2) Wrzesiński (KPW Warszawa) 69:02. 3) Borowski (Lauda Warszawa) 69:44.3, 4) Kiełbasa (Polonia Warszawa) 69:45.5. 5) Ritter (KPW Bydgoszcz) i 6) Lipiński (Okęcie Warszawa). Bieg ukończyło 17 zawodników.

Nowy mistrz Polski Napierała po biegu oświadczył, że przyjechał sumiennie przygotowany i pewny był zwycięstwa. Trasę biegu jego zdaniem ułożono b. dobrze, dając zawodnikom na prawdę trudne i różnorodne odcinki.

Organizacja biegu, spoczywająca w rękach pomorskiego OZK, wzorowa. Bardzo dobra była również zorganizowana pomoc techniczna.

Dookoła Zagłębia

SOSNOWIEC, 24.4. — Tel. wł. — Wyścig kolarski dookoła Zagłębia na dystansie 70 km o nagrodę sosnowieckiej Torpedy wygrał Nowicjewski (Warszawa) 2:20 2) Węględa (Stadion Chorzów), 3) Labuda (Unia Sosnowiec), 4) Wojnik (Częstochowa). W kategorii nielicencjonowanych na dystansie 40 km zwycięstwo odniósł Słósarczyk (Unia) 1:43 przed Czerwińskim (Unia) i Rekulskim (Grodziec). W grupie kolarzy niezrzeszonych (22 km) pierwsze miejsce zajął Sielańczyk (Sosnowiec) 0:48 przed Kuźniakiem (Klimontów) i Śliwcem (Jaworzno). Zespołowo pierwsze miejsce a zarazem nagrodę Torpedy zdobyli kolarze Unii.

Kolarze się ruszają

KRAKÓW, 24.4. — Tel. wł. — W Krakowie nastąpiło dziś otwarcie sezonu kolarskiego. Przez miasto przedefilowało 150 umundurowanych kolarzy, którzy oddali honory starszyźnie związkowej, po czym rozegrany został wyścig na przełaj połączony ze strzelaniem na strzelnicy. Pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji zdobył Janik z Garbarni w czasie 16:53 przed Kallerem z Legii i Motyką (KTK).

Dzień meczów międzypaństwowych
W Frankfurcie, Pradze i Wiedniu

NIEMCY — PORTUGALIA 1:1 (0:1)

FRANKFURT, 24.4. — Tel. wł. — Nie powodzi się w tym roku piłkarzom niemieckim. Cztery mecze i ani jednego zwycięstwa!

Teraz z kolei Portugalia zremisowała wobec 55.000 widzów we Frankfurcie. Tajemnicą niepowodzeń jest słaba gra ataku niemieckiego, który tracąc czas kombinuje wszerz. W ogóle tylko dwu graczy było bez zarzutu: Jacob i obrońca Janes. Pomoc dobra w defensywie, źle podawała napadowi, w ataku najlepsze skrzydła, ale i Fath i Lehner zapomnieli strzelać (tak jak wszyscy napastnicy).

Portugalczycy okazali się doskonałymi piłkarzami i trudno będzie ich pobić Szwajcarom w Mediolanie w meczu eliminacyjnym o mistrzostwo świata. Panują świetnie nad piłką, dobrze i szybko podają. Najlepsza jest obrona, bardzo szybcy skrzydłowi; łącznicy cofali się do tyłu w drugiej połowie, gdy Niemcy mieli przewagę.

Mecz miał przebieg emocjonujący. Najpierw Portugalczycy mieli znaczną przewagę i dopiero po 15 minutach gra się wyrównała. W 18 min. Portugalczycy zdobywają nieoczekiwanie prowadzenie: Munzenberg kiksuje, Jacob łapie piłkę, wybija ją w pole, a Souza strzela nieuchronnie. Portugalczycy mają nadal przewagę i dopiero w czasie ostatnich 10 minut gra się wyrównuje.

Po pauzie Niemcy gniotą: 8 Portugalczyków jest na swym polu karnym, ale atak niemiecki strzela mało i niecelnie. Dopiero w 30 min. bomba Sifflinga z podania Szepana przynosi wyrównanie. Portugalczycy ruszają do ataku i omal nie zdobywają bramki: Murac strzela głową nad Jacobem, ale Goldbrunner wybija piłkę z linii bramkowej.

BRUKSELA, 24.4. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim Belgia pokonała Luksemburg 9:3.

CZECHOSŁOWACJA — BUŁGARIA 6:0 (1:0).

PRAGA, 24.4. — Tel. wł. — Rewanżowy mecz piłkarski o mistrzostwo świata Czechosłowacja — Bułgaria zgromadził na boisku Sparty 30.000 widzów. Mecz wygrali pewnie Czesi w stosunku 6:0. Bułgarzy grali prymitywnie i dojrzałości technicznej Czechów mogli przeciwstawić tylko ambicję. Bramki strzelili: Simunek (3), Nejedly (2) i środek ataku Ludl. W drużynie czeskiej wyróżnili się: Daucik w obronie, środek pomocy Kretz i prawy łącznik Simunek.

BUDAPESZT — WIEDEŃ 5:3 (2:2)

WIEDEŃ, 24.4. — Tel. wł. — Wobec 30.000 widzów rozegrano pod firmą Budapeszt — Wiedeń spotkanie Austria — Węgry. Węgrzy wygrali w stosunku 5:3. Austriacy grali znacznie słabiej, niż z Niemcami: zawiódł zwłaszcza środek pomocy Pekarek, który zastąpił Mocka. Nieszczególnie funkcjonował też napad w przeciwieństwie do Węgrów, gdzie ta linia prowadzona przez dr Sarosiego była znakomita. Prowadzenie dobył Sarosi w 13 min.; w minutę potem wyrównał Neumer; w 25 min. jest 2:1 ze strzału Sarosiego; ale po tym wypad Sesty do ataku przynosi Austriakom wyrównanie.

W drugiej połowie obrońca Andritz doznaje kontuzji. Mimo to Hanneman zdobywa prowadzenie, ale trzy bramki ataku Sarosiego ustalają wynik.

W Budapeszcie w fatalnych warunkach atmosferycznych Budapeszt zremisował z Wiedniem 1:1. Bramki strzelili Kiszalagi i Nausch.

Piłka w całym kraju

Jedyną niespodzianką mistrzostw Ligi Okręgowej WOZPN było zwycięstwo Czarnych na meczu w Skarżysku z Granatem.

Miłą niespodziankę zrobił też CWS, który pewnie wygrał z Warszawianką. Na czele tabeli jest w dalszym ciągu Okęcie mając na swym koncie 17 g. 25 pkt. przed Fortem Bema 17 g. 24 pkt. i 3) Legia 16 g. 21 pkt.; 4) Starachowice 14 g. 20 pkt.

Wyniki meczów były następujące:

CZARNI (Radom) — GRANAT 1:0 (1:0). Zwycięską bramkę w Skarżysku strzelił Mazurkiewicz. Gra obfitowała w wiele emocjonujących momentów. Po meczu publiczność zawiedziona porażką swego faworyta w dość ostry sposób demonstrowała przeciwko sędziemu p. Pietrzykowskiemu.

STARACHOWICE — HURAGAN 3:2 (2:0). Zawody rozegrane w Starachowicach przyniosły po zaciętej walce zwycięstwo gospodarzom. Drużyna wołomińska bardzo dzielnie grała, lecz w ostatnim kwadransie załamała się. Bramki dla Starachowic zdobyli: Gwóźdź, Luchter i Witaler, dla Huraganu: Białowąs i Bies. Sędziował p. Haselbusch.

CWS — WARSZAWIANKA 4:2 (1:1). Warszawianka pomimo że wystąpiła wzmocniona Ketzem, Prosatorem i Izydorzakiem poniosła w Grochowie zasłużoną porażkę. CWS zagrał pierwszorzędnie, szczególnie atak z Szulcem, Szrererem i Szewczykiem. Warszawianka po przerwie „spuchła" i nie wytrzymała kondycyjnie pełnego meczu.

Bramki dla CWS-u zdobyli: Szulc 3, Kubicki, dla Warszawianki Izydorzak i Prosator z karnego.

PWATT — FORT BEMA 1:1 (1:0). Fort Bema nie wykorzystał karnego, którego Komendarczyk strzelił prosto w ręce Kondrackiemu. Pierwszą bramkę dla PWATT w 15 min. strzelił Major, a w 82 wyrównał Komendarczyk. Sędziował dobrze p. Komendarczyk.

ORKAN — ZNICZ 4:1 (2:0). Orkan wygrał zasłużenie będąc drużyną lepszą technicznie. U zwycięzców na wyróżnienie zasługuje trójka ataku i Wesołowski na prawym skrzydle. W drugiej połowie Znicz grał w 10-kę, gdyż sędzia usunął za faul Kurzela Mariana. Bramki dla Orkanu zdobyli: Jung, Ogrodziński, Bierczak i Tomasiewicz z karnego, dla Znicza — Roszkowski. Sędziował p. D. Kępiński.

LEGIA — OKĘCIE 1:1 (1:1). Legii brak dobrego ataku. Okęcie nie wykorzystało rzutu karnego. Bramkę dla Legii zdobył Rajdek dla Okęcia Kacprzak. Sędziował p. K. Bergtal.

B. GRACZ SOŁECZNEJ POLONII KRUK przeniósł się po odbyciu służby wojskowej z powrotem na G. Śląsk. Kruk nie wraca jednak do KKS. Pogoń, którego jest wychowankiem, lecz zgłosił się do ligowego „Ruchu". W nowych barwach, Kruk grać będzie na prawym łączniku i zluzuje tym samym wojaka Wiechoczka, który jest ostatnio zupełnie bez formy. (hr)

Klasa A w Radomiu

Mistrzostwo kl. A Broń — Jutrznia 5:0 (2:0). Bramki strzelili Kwiecień, Kopytki, Spyt. Sędziował Bukowski b. dobrze. Czarni IB — Proch Pionki 0:1 (0:0). Bramkę strzelił na 2 minuty przed końcem Mazia. Gra wyrównana. Sędziował p. Sowa b. słabo.

Ciszewski — KPW 6:0

BYDGOSZCZ, 24.4. — Tel. wł. — W A - klasowym meczu piłkarskim KS Ciszewski Bydgoszcz pokonał KPW Pomorzanin Toruń 6:0 (3:0).

RYBNIK, 24.4. — Tel. wł. — O mistrzostwo A klasy wyniki były następujące: Błyskawica (Kopalnia Ema) — Polonia (Pszów) 4:2, RTS Rybnik — Jedność (Popielów) 3:1, Szyby (Jankowice) — Strzelec (Czerwionka) 1:0, Silesia (Rybnik) — Naprzód (Rydułtowy) 3:3 i Chwałowice — KS Rymer 4:0.

BIELSKO, 24.4. — Tel. wł. — O mistrzostwo podokręgu Biała Lipnik—BKS 3:1 (0:0), Leszczyński KS — Hakoach (Bielsko) 0:4 (0:0). BBTS — Koszarawa (Żywiec) 3:3, (3:1).

W biegu na przełaj zorganizowanym przez WKS Bielsko zwyciężył Omasta (WKS).

SOSNOWIEC, 24.4. — Tel. wł. — W mistrzostwach Ligi Zagłębiowskiej Unia zremisowała z Sarmacią 1:1 (0:1), a Warta pokonała Bryncę Czeladź 4:0 (2:0).

Z mety do szpitala
Fiałka z trudem kończy bieg przez Berlin

BERLIN, 24.4. — Tel. wł. — W siedemnastym z rzędu międzynarodowym biegu przez Berlin wziął udział m. in. zeszłoroczny zwycięzca Kazimierz Fiałka z Cracovii. Tym razem jednak szczęście mu nie dopisało. Fiałka zajął 10-te miejsce za 3 Włochami, 4 Niemcami, Francuzem i Czechem.

Niepowodzenie Fiałki, przypisać należy fatalnemu odparzeniu nogi, spowodowanemu nowymi pantoflami. Bezpośrednio po przybyciu na metę Fiałką musiało się zająć pogotowie lekarskie, które opatrzyło mu nogę. W tych warunkach należy Fiałce wyrazić uznanie za ukończenie biegu i minięcie jeszcze przed metą jednego zawodnika.

Zawodnik krakowski skarżył się także na brak treningu, spowodowany fatalną pogodą w ostatnich tygodniach. Wielki triumf odnieśli w tym biegu Włosi, zajmując trzy pierwsze miejsca. W rozmowie z waszym korespondentem zawodnicy włoscy wyrazili zainteresowanie projektowanym rzekomo w Polsce międzynarodowym biegiem ulicznym.

W biegu przez Berlin wzięło udział ogółem ponad 200 zawodników. Z państw obcych stanęli na starcie reprezentanci Czechosłowacji, Danii, Francji, Norwegii, Polski i Włoch. Trasa wynosiła 25 km i prowadziła cały czas przez ulice miasta. Czas zwycięzcy wynosił 1:24:11. Zeszłoroczny czas Fiałki wynosił 1:26. Tegoroczny czas Fiałki 1:29:10.

Wyniki techniczne: 1) Lippi (Włochy), 2) De Florentis (Włochy), 3) Belbusso (Włochy), 4) Bertsch (Stuttgart), 5) Leriche (Francja), 10) Fiałka.

Równocześnie z biegiem odbył się na tej samej trasie chód, w którym zwyciężył Andersen (Norwegia) w czasie 2:02,, 2) Dahlins (Łotwa), 3) Bleiweiss (Berlin).

Przez cały czas pobytu w Berlinie Fiałką opiekował się troskliwie konsulat generalny. Start Fiałki wzbudził znaczne zainteresowanie miejscowej kolonii polskiej.

Szermierze węgierscy w Warszawie

Dzięki wspólnej inicjatywie WKS-ów i Polskiego Związku Szermierczego przyjeżdżają do Polski na czterodniowy trening, a następnie na szereg spotkań szermierze mistrzowskiego klubu węgierskiego Honved Tisey Vivo Club (oficerski klub szermierczy) w sile pięciu ludzi z kierownikiem.

Ale nie w ilości leży prawdziwa „siła" „Honvedów". Do Polski przyjeżdżają bowiem tacy zawodnicy jak Kovacs, Hatsegy, Maslay, Kassegy i Homary — nazwiska błyszczące w szermierce światowej światłem pierwszej wielkości.

Największą figurą jest tu niewątpliwie Kovacs, mistrz świata (r. 1937), mistrz wojskowy Europy, zawodnik, który już w roku 1933 (jako kadet jeszcze) bił się na mistrzostwach Europy w Budapeszcie z Polakami.

Zresztą z Polakami bili się już wszyscy goście, a najmłodszy z nich Kessegy był nawet w Warszawie w r. 1934.

Pozostali to: kpt. Hatsegy (dawniej Hatz) czołowa klinga Węgier, stały reprezentant i olimpijczyk, kpt. Maslay również członek drużyny narodowej, wreszcie Homary — może nieco mniej znany — nic gorszy natomiast od pozostałych.

Węgrzy przyjeżdżają w poniedziałek wieczorem. Od granicy towarzyszyć im będzie kpt. Laskowski 26-go rozpoczyna się w sali P.U.W.F-u obóz z udziałem około czternastu zawodników wojskowych i cywilnych (w tym czterech Katowiczan — Zaczyk, Kamala, Paszek, Kaczmarczyk i Kazimierowicz z Poznania) i trwać będzie cztery dni. 30-go przerwa na odpoczynek. 1-go i 2-go mają dwa mecze w Warszawie i 4-go mają trzeci w Katowicach.

...W ten sposób pokrzywdzeni zostali szpadziści, którzy ani obozu, ani sparring partnera przed mistrzostwami świata mieć nie będą.

(eg)

Polityka Związku Bokserskiego

robi nam we Włoszech z przyjaciół — wrogów!

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

RZYM, w kwietniu.

Wszyscy przypominają sobie chyba jeszcze skandaliczną niedbałość, jaką wykazał niedawno PZB nie zawiadamiając w ogóle włoskich pięściarzy o zmianie terminów spotkań polsko-włoskich w Warszawie i Poznaniu, tak że ósemka włoska szykowała się przez cały czas na 13-go miast na 16-go stycznia. I tylko dzięki energicznej interwencji „Przeglądu Sportowego" udało się wówczas odwołać w ostatniej chwili zbyt wczesny wyjazd Włochów i uniknąć poważnego blamażu.

Jeszcze nie przebrzmiało echo owego przykrego nad wyraz „nieporozumienia", gdy zanosi się na tym samym odcinku znów na skandal, który stawia polskie władze pięściarskie w nienajlepszym świetle i naraża poważnie na szwank reputację naszego kraju za granicą!

Otóż, jak ogólnie wiadomo, w czasie pobytu pięściarzy włoskich w Warszawie w atmosferze nacechowanej wzajemnym zrozumieniem i gorącą serdecznością zakontraktowany został mecz rewanżowy, który odbyć się miał 6-go sierpnia w Wenecji. Nie było co do tego meczu żadnych rozbieżności zdań, żadnych wątpliwości! W obu krajach opinia sportowa z zaciekawieniem i niecierpliwością wyczekiwała dalekiej jeszcze daty spotkania, a przy treningu obu drużyn nie raz odgrywał rolę wzgląd na to decydujące starcie.

Ponieważ poza meczem w Wenecji przewidziany był jeszcze jeden „występ" drużyny polskiej we Włoszech, PZB w końcu lutego zwrócił się do p. Mazzia, sekretarza tutejszej Federacji z listowną prośbą o wyznaczenie miejsca drugiego spotkania, potwierdzając tym samym przyjęte raz zobowiązanie. W kilka dni później w samej rzeczy nadeszła odpowiedź, że w dniu 9-go sierpnia polska ósemka walczyć będzie na ringu w Rimini, nadmorskiej miejscowości kuracyjnej.

I oto zaszło coś niespodziewanego!...

Wczoraj jedno, dziś... drugie

Ku nieopisanemu zdumieniu pana Mazzia pewnego pięknego dnia u schyłku marca nadszedł z Poznania list, w którym PZB lakonicznie zawiadamia Federację Włoską, iż nie może dotrzymać przyjętego w styczniu zobowiązania, gdyż pięściarze polscy absolutnie mieć muszą trzy miesiące letniego wypoczynku, a 10-go czerwca mają jeszcze mecz z Francją. Wobec tego PZB wielkomyślnie wyraża gotowość przysłania drużyny polskiej do Włoch... w końcu 1938 lub w początku 1939 roku!

Cóż miały na to odpowiedzieć pięściarskie władze Italii, nieprzyzwyczajone do takiego sposobu traktowania zobowiązań? Pod datą 1-go kwietnia Federacja wystosowała do PZB obszerny list, utrzymany w tonie równie grzecznym jak stanowczym, zaznaczając w nim co następuje:

Włosi nie mogą pojąć

Kierownicy pięściarstwa włoskiego nie pojmują zupełnie stanowiska polskich czynników odpowiedzialnych, uchylających się od wykonania swych zobowiązań bez uzasadnionych powodów. Motywy podane przez PZB nie wytrzymują krytyki, gdyż okoliczności przytoczone przez PZB musiały przecie być równie dobrze znane kierownikom Związku w chwili podpisywania kontraktu z Włochami, a jeśli spotkanie z Francją wtedy nie było jeszcze przewidziane, to zakontraktowane zostało dopiero później i na skutek tego nie można przyznać mu prawa pierwszeństwa przed meczem weneckim zakontraktowanym wcześniej.

Poza tym Federacja oddała organizację spotkania w ręce odpowiednich instytucyj działających na terenie Wenecji i na zasadzie kontraktu ze Związkiem zaciągnęła wobec nich zobowiązania, których żadną miarą lekceważyć nie może, tym bardziej, że pierwsze przygotowania pociągnęły już za sobą znaczne wydatki.

Co do nowego terminu zaproponowanego przez Polski Związek, to Federacja przyjąć go nie może, już choćby z tego względu, że nie ma do dyspozycji żadnej krytej hali, która rozmiarami i wyglądem zdolna by była zapewnić tej imprezie ramy zewnętrzne, na jakie zasługuje ze względu na jej doniosłość i zainteresowanie, jakie wzbudza w jaknajszerszych kołach publiczności sportowej. W letnim zaś sezonie mecz odbędzie się naturalnie pod gołym niebem, dając dziesięciu czy piętnastu tysiącom widzów możność podziwiania zawodników o światowej sławie.

O czym należy pamiętać

Wreszcie Federacja przypomina, że dla ułatwienia polskim organizatorom urządzenia spotkania zgodziła się w swoim czasie na wysłanie swej drużyny do Warszawy w okresie wybitnie niepomyślnym dla nieprzyzwyczajonych do zimna zawodników włoskich i oczekuje równie lojalnego stanowiska ze strony pięściarzy polskich. A to tym bardziej, że termin spotkania ustalony został za obopólną zgodą i pod kątem widzenia zaprawy do Olimpiady, która odbędzie się przecie również w lecie w klimacie gorącym.

Kontrakt dla „pucu"

Trudno tym rzeczowym wywodom odmówić słuszności. Można się więc było spodziewać, iż w interesie prestiżu sportu polskiego, władze naszego Związku zrewidują gruntownie swe stanowisko i dojdą do porozumienia z Włochami. Nic podobnego! Związek nadesłał odpowiedź, która w oczach Włochów uchodzić musi za dowód złej woli i złej wiary, a w dodatku na swoją obronę wysunął argumenty ośmieszające go w wysokim stopniu...

Przede wszystkim PZB stwierdza, że kontraktu podpisanego w Warszawie nie uważał za definitywny i zawierając go nie miał zamiaru przyjmowania konkretnych zobowiązań!...

Z dziedziny krajoznawstwa

Następny argument streszcza się w uwadze, że Wenecja i Rimini są miejscowościami o zbyt małym znaczeniu, tak, że wybór ich stanowi ujmę dla reputacji polskiej ósemki reprezentacyjnej. Na tego rodzaju zastrzeżenia najlepszą odpowiedź dał by już chyba podręcznik geografii lub choćby prospekty „Orbisu" czy „Frankopolu"! Każde dziecko włoskie wie bowiem, że w sierpniu wielkie miasta jak Rzym czy Mediolan wyludniają się zupełnie, a cała „śmietankę" towarzyską znaleźć można w Viareggio lub Rimini, miejscowości, która w ciągu ostatnich lat nabrała niebywałego rozgłosu i popularności, gdyż spędza w niej wakacje także rodzina Mussoliniego, rodzina Dollfussa i wiele innych wybitnych osobistości. A co do Wenecji — to już wszelkie wyjaśnienia chyba są zbyteczne, bo o wypełniających ją w sierpniu, w okresie słynnej „Biennale", tłumach najelegantszej międzynarodowej publiczności, wie chyba nie tylko każde wołskie, ale nawet każde polskie dziecko...

Wóz albo — przewóz

Doszło więc do tego, że Federacja włoska zwróciła się na koniec do PZB w sposób ultymatywny i czeka obecnie na ostateczną odpowiedź. Jeśli władze Związku zdecydują się rzeczywiście na niedotrzymanie zobowiązań kontraktowych, to Włosi — jak się właśnie dowiadujemy — zerwą wszelkie dalsze pertraktacje i postarają się o przyjazd jakiejś innej drużyny zagranicznej na sierpniowy mecz w Wenecji, gdyż impreza ta ze względu na poczynione już przygotowania bezwzględnie odbyć się musi.

Zaprawdę bardzo to ciężko wysłuchiwać za granicą zarzutów stawianych polskiej organizacji sportowej, gdy nie można ich z czystym sumieniem odeprzeć!... Bo czyż można przed obcymi usprawiedliwiać niezrozumiałe lub wręcz niesłuszne pociągnięcia Polskiego Związku, zwalając winę na jakąś rozgrywającą się właśnie „rewolucję pałacową" lub niezdrowe ambicje czy intrygi jednostek?...

Co z tego wynika

Niestety nie ma się co łudzić; świetnej renomie polskiego boksu, wywalczonej twardymi pięściami naszych dzielnych chłopców zagraża poważne niebezpieczeństwo! Postępowanie naszego Związku wywołuje w miarodajnych kołach sportu włoskiego komentarze w rodzaju: „Sukcesy ostatniego roku uderzyły im do głowy!". I powoli przylepia się do nas reputacja „niesłownych", która nie licuje jakoś ani z prawdziwym duchem sportowym, ani z wyczynami naszych pięściarzy na ringu.

Najwyższy czas zażegnać to niebezpieczeństwo! I to raz na zawsze!

Dr F. WOLMAN



KALARNA JONSSON

znakomity długodystansowiec szwedzki, przygotowuje się pilnie do sezonu, aby nie sprawić zawodu Nurmiemu, który widzi w nim rekordzistę świata.

Jeźdźcy polscy w Nicei

W dalszym ciągu zawodów konnych w Nicei w konkursie zespołowym o nagrodę kawalerii belgijskiej startowały ekipy Polski, Francji, Rumunii, Portugalii, Turcji, Irlandii i Holandii.

Z jeźdźców polskich parcours bez błędu przeszedł jedynie por. Pohorecki na koniu „Arosa". Rtm. Komorowski na „Bimbusie" miał 4 punkty karne, por. Skulicz na „Duncanie" — 8 pkt. karnych, a por. Zalewski na „Brancie" — 16 pkt. karnych.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajęła Portugalia. Drugie miejsce zajęła niespodziewanie Turcja, której ekipa okazała się bardzo silna. Na trzecim miejscu sklasyfikowała się Irlandia. Czwartą była ekipa holenderska. Polska zajęła piąte miejsce przed Rumunią i Francją.

W drugim konkursie o nagrodę Monaco rtm. Komorowski na „Zbiegu" znalazł się w grupie ośmiu najlepszych jeźdźców, mających po 4 błędy. W rozgrywce rtm. Komorowski zajął ósme miejsce. Drugi z Polaków por. Pohorecki znalazł się w grupie, której przyznano 10-te miejsce wspólnie. Nagrodę Monaco zdobył znany w Warszawie Rumun Tudoran.

W konkursie Grand Prix miasta Nicei pierwsze miejsce zajął por. Skulicz na koniu „Duncan", mając bezbłędny parcours i najlepszy czas. Drugie miejsce zajął Rumun Tudoran Rtm. Komorowski na „Zbiegu" zajął 7-me miejsce, por. Pohorecki na „Andahar" i por. Zalewski na „Wezyr" dalsze.

Na 36 koni tylko 5 przeszło parcours bez błędu.

W sobotę odbył się konkurs o nagrodę kawalerii polskiej. Na starcie stanęło 7 drużyn. Pierwsze miejsce zajęła rewelacyjna drużyna Turcji przed Francją i Holandią.

Polska w składzie rtm. Komorowski (na „Bimbusie"), por. Skulicz („Duncan"), por. Pohorecki („Andahara") zajęła czwarte miejsce.

Indywidualnie — rtm. Komorowski zajął czwarte miejsce.

Konkurs był bardzo trudny i żaden z zawodników nie przeszedł parcoursu bez błędu.

W drugim konkursie o nagrodę kawalerii szwajcarskiej najlepszy z Polaków por. Pohorecki zajął na „Abd-el-Kerimie" 10-te miejsce. Wygrał — Francuz kpt. Chevalier.

W niedzielę rozegrany został w Nicei na międzynarodowych zawodach konnych najważniejszy konkurs o Puchar Narodów.

Polska, która startowała w składzie rtm. Komorowski, por. Pohorecki, por. Skulicz i por. Zalewski, sklasyfikowała się na 4-ym miejscu, mając w pierwszym przedbiegu 32 punkty karne, a w drugim 40.

Punkty karne zawinił przede wszystkim „Zbieg", który okulał w czasie biegu.

Pierwsze miejsce zdobyła Irlandia, mając ogółem 32 punkty karne. Drugie miejsce zajęła Francja przed Holandią. Polska wyprzedziła Rumunię, Turcję i Portugalię.

Nowe zaproszenie dla jeźdźców

Jeźdźcy polscy otrzymali zaproszenie na konkursy hippiczne, które odbędą się w dniach od 2 do 10 lipca w Lozannie.

400 biegaczy niesie sztafetę z Raszyna do Warszawy

Warszawianka pierwsza na mecie

Drugi bieg sztafetowy Polskiego Radia Raszyn — Warszawa, choć organizacyjnie miał duże braki, rozpoczęty został z dwu godzinnym opóźnieniem, tym niemniej sportowo wypadł doskonale.

Na usprawiedliwienie organizatorów (WOZLA) należy zaznaczyć, że w ogóle tego typu biegi są trudne do przeprowadzenia, zwłaszcza w Polsce, gdzie każdy cyklista, obserwujący bieg, jadąc na rowerze, wszelkimi siłami stara się utrudnić ciężkie zadanie biegacza, stale zajeżdżając mu drogę.

W ten sposób, liczne, mniej lub więcej poważne wypadki na trasie, idą oczywiście na karb organizatorów.

Dystans biegu, wynosił około 24 km, przy czym start wyznaczony został pod wieżą radiową w Raszynie. Pierwszy odcinek trasy wynosił 3 km, następne około 600 m i wreszcie ostatni, od gmn. Batorego na stadion W.P. — 1100 m.

Już samo rozlokowanie zawodników w auta ciężarowe, które rozwoziły biegaczy na poszczególne zmiany, zabrało b. dużo czasu, dodajmy do tego różnego rodzaju „pomyłki" jak np. na jednej zmianie spotykały się raptem 3 auta, z których każde powinno być gdzie indziej, a będziemy mieli tę gorszą stronę biegu Raszyn — Warszawa. Z chwilą jednak, gdy wreszcie starter (wiceprezes WOZLA p. Żuber) strzelił i jedenastu biegaczy wystartowało, zobaczyliśmy naprawdę ciekawą, a przede wszystkim celową imprezę.

W biegu wzięły udział następujące kluby: Warszawianka, Syrena, Polonia, PZL, PKS, Żagiew, Skra, PPW, Orkan, KPW.

AZS warszawski, który miał duże szanse na zajęcie 1-go miejsca, nie mógł wziąć udziału w biegu, wskutek karygodnego niestawienia się kilku zawodników.

Jak było do przewidzenia bardzo łatwe zwycięstwo odniosła Warszawianka, która jedynie na pierwszym odcinku biegu wyprzedzona została przez Syrenę, aby już na 3-ciej zmianie wyjść na front i oddalając się coraz bardziej od reszty stawki — zwyciężyć.

Pierwszy odcinek (3 km) był b. ciekawy, ponieważ biegli na nim: Noji (Syr.), Wirkus (Warsz.) i Osiński (Polonia).

Początkowo cała ta trójka szła zupełnie wyrównana, ale już po ½ km odpadł Osiński, a na finiszu Noji, swobodnie oderwał się o kilkanaście metrów od niedysponowanego Wirkusa.

Na następnych zmianach odrywa się Warszawianka, Polonia (na 6-ej zmianie) wychodzi przed Syrenę, dalej Żagiew, Skra... i taki porządek utrzymuje się już do końca.

Na stadion WP wbiega jako ostatni z Warszawianki „Kusy" i witany grzmotem oklasków kończy bieg. Drugie miejsce zajęła Polonia (ostatni Jurkowski). Trzecie — Syrena (Staniszewski).

Warszawianka zwyciężyła przede wszystkim dlatego, że wystawiła najbardziej wyrównany zespół, no i miała świetny początek (Wirkus). Po zawodach odbyło się rozdanie nagród (radioodbiorniki, puchary oraz żetony) dla wszystkich zawodników, pierwszych trzech drużyn.

Wyniki techniczne biegu były następujące: 1) Warszawianka 1:04 15.4 godz., 2) Polonia 1:05.53.4 g., 3) Syrena 1:08.37.2 g., 4) Żagiew, 5) Skra, 6) KPW, 7) PZL.

Cały przebieg zawodów transmitowany był przez Polskie Radio.

E. T.



DRUŻYNA WARSZAWIANKI

po zwycięstwie w biegu Raszyn — Warszawa defiluje przed widownią na Stadionie W. P.

TALLIN, 24.4. — W niedzielę rozpoczęły się w Tallinie zawody zapaśnicze o mistrzostwo Europy. Pierwszego dnia nasi zawodnicy rozegrali dwa spotkania, ponosząc dwie porażki.

W wadze piórkowej Świętosławski przegrał z Szwedem Swensonem w 11 min. i 5 sek.

W wadze półśredniej Szajewski został pokonany przez Turka Arikana w 10 min. 40 sek.

Polska — Włochy w gimnastyce

W najbliższą środę odbędzie się w Katowicach międzypaństwowe spotkanie gimnastyczne Polska — Włochy. Barwę Polski reprezentują Sokoli, którzy wystąpią w następującym składzie: Pietrzykowski (Warszawa), Lewicki (Kraków), Batyna (Bydgoszcz), oraz Bregula, Ślosarek, Pradella, Gruszka i Śladeck (wszyscy ze Śląska). (hr)

Soldan

przed Nowackim w Krakowie

KRAKÓW, 24.4. — Tel. wł. — Przy udziale 100 zawodników, co stanowi rekord jak na stosunki krakowskie rozegrany dziś został bieg na przełaj na dystansie około 5 km. W biegu wzięli udział zawodnicy krakowscy, śląscy i podhalańscy. Zwyciężył w doskonałej formie Soldan z Cracovii w czasie 16:27,1 przed Nowackim (Strzelec Zakopane) o 100 m w tyle, Skuchą (KPW Strzemieszyce), Kozłowskim (Cracovia), Sitką (Szopienice). Drużynowo wygrał Stadion Chorzów przed Cracovią i Juvenią.

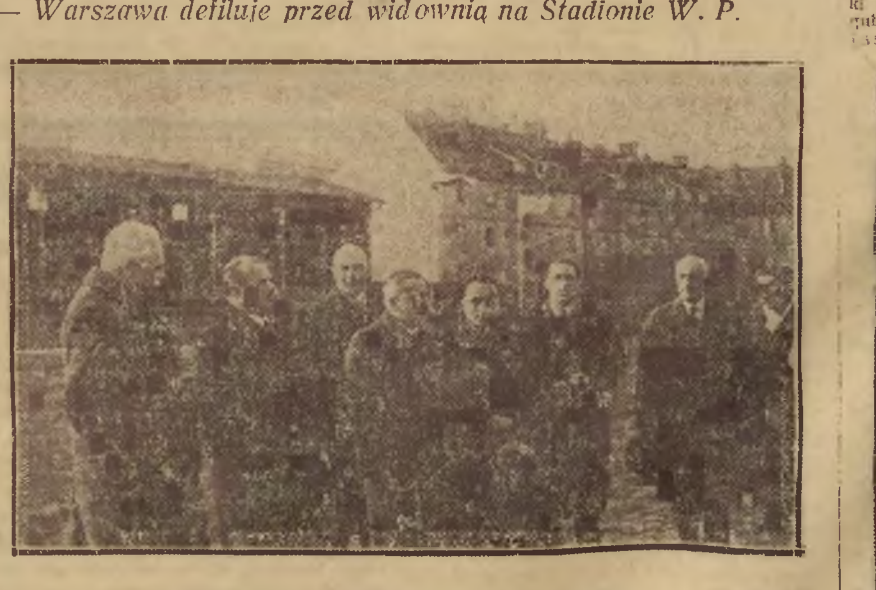
Opóźnione otwarcie sezonu

POZNAŃ, 24.4. — Tel. wł. — Przewidywany na niedzielę bieg na przełaj o nagrodę wędrowną Kuriera Poznańskiego został w sobotę nagle, na wyraźną prośbę władz poznańskiego zw. lekkoatletycznego odwołany. Władze POZLA w piątek już powołały reprezentację lekkoatletyczną Torunia oraz Zasionę, który zgłosił się do udziału w projektowanym trójmeczu sprinterskim. W sobotę wobec dalszego pogorszenia się pogody i fatalnego stanu boiska Sokoła oraz rozmokłych dróg poza boiskiem władze sportowe zdecydowały się przełożyć otwarcie sezonu lekkoatletycznego w Poznaniu oraz wszystkie imprezy które odbyć się miały wraz z biegiem na przełaj Kuriera Poznańskiego na dzień 8 maja. Zawodników oraz wszystkie inne związane z tym prace i działaczy odwołano przy pomocy miejscowej prasy i radia.



KLUB MOTOROWY ZWIĄZKU REZERWISTÓW

otworzył wczoraj sezon nabożeństwem w kościele Garnizonowym przy ul. Długiej. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie maszyn, które wyruszyły na zawody.



NOWE WŁADZE WARTY

witają na boisku węgierskich gości — Phoebus. W środku prezes Warty dr Jagielski w towarzystwie pp. Sikorskiego i mgr. Grząślewicza.



PO ZDERZENIU SIĘ DWÓCH „REPÓW"

W. kontrakcji Szczepaniaka — ucierpiała noga Willmowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł.1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI. Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ.